

BIBLIOTEKA UTWORÓW DRAMATYCZNYCH

Tom

XXI.

NIKODEM ARJOS

WYWŁASZCZENIE

DRAMAT GÓRNOŚLĄSKI
W PIĘCIU AKTACH.

MOTTO:

»Im Kampf für deutsches
Wesen, deutsches Recht starb
hier der Hochmeister Ulrich
von Jungingen am 15. Juli 1410
den Helden Tod« — tak opiewa
napis na głazie pomnikowym
wśród pól grunwaldzkich.



NAKŁADEM KSIĘGARNI HALTENBERGA WE LWOWIE

WYWŁASZCZENIE.

Hanna Kanska

1/2 grana 1/2

116

Z Drukarni i Litografii Pillera-Neumanna we Lwowie.

NIKODEM ARJOS

[Jaron Jan Nikodem]

WYWŁASZCZENIE

DRAMAT GÓRNOŚLĄSKI
W PIĘCIU AKTACH.

MOTTO :

«Im Kampf für deutsches
Wesen, deutsches Recht starb
hier der Hochmeister Ulrich
von Jungingen am 15. Juli 1410
den Heldentod» — tak opiewa
napis na głazie pomnikowym
wśród pól grunwaldzkich.

• LWÓW

NAKŁADEM KSIĘGARNI H. ALTENBERGA
WARSZAWA — E. WENDE I SP. (HŁ. I TURKUŁ)

OSOBY DRAMATU:

- 1) KSIĄŻĘ KURLAND, magnat pruski.
- 2) KSIĘŻNA AMALIA, jego żona.
- 3) KSIĘŻNICZKA RUT, ich córka.
- 4) MISS BLANKA SALISBURY, krewna księżnej.
- 5) von HAMILTON, prezydent regencyjny.
- 6) LANTRAT.
- 7) ROTMISTRZ.
- 8) LEJTNANT.
- 9) AGENT-PROWOKATOR.
- 10) PROBOSZCZ.
- 11) PASTOR.
- 12) ZDZISŁAW hrabia ŻMUDZKI.
- 13) EGDAR, }
- 14) WITOLD, } jego przyjaciele
- 15) DOKTOR.
- 16) NAUCZYCIEL-ORGANISTA.
- 17) ŻANDARM.
- 18) PIEŁOK, gospodarz.
- 19) PIEŁOCKA, jego żona.
- 20) JASIEK, }
- 21) MARYCHNA, } ich dzieci.
- 22) CHŁOP I.
- 23) " II.
- 24) " III.
- 25) " IV.
- 26) " V.
- 27) KOLONISTA I.
- 28) " II.
- 29) " III.
- 30) " IV.
- 31) " V.

213965

I

Lk. Antykw. Nauk Przem.

4.3.66r 807



- 32) LOKAJ I.
- 33) „ II.
- 34) „ III.
- 35) ROBOTNIK GALICYJSKI.
- 36) SZYNKARKA.

LUD WIEJSKI, trzech ministrantów.

* * *

Rzecz dzieje się we wsi górnośląskiej, i to w akcie
pierwszym i drugim dnia 27., trzecim 28., czwartym
i piątym 29. stycznia 191.....

AKT PIERWSZY.

Jadalnia w zamku księcia Kurland. Z lewej i z prawej strony drzwi, w tylnej ścianie okna, między niemi oleandry, wśród których na postumencie biust cesarza Wilhelma II.

Na przodzie z lewej strony stoi dębowy kredens z gotyckimi rzeźbami, w prawym rogu staroniemiecki piec kaflowy.

Elektryczne światło z srebrnych kandelabrow spływa na stół, przybrany w przepyszne kwiaty, zastawiony potrawami i różnym trunkiem.

SCENA PIERWSZA.

Za stołem siedzą: 1) Rotmistrz (w mundurze pruskim), 2) Lantrat, 3) Amalia, 4) Hamilton, 5) Kurland, 6) Pastor, 7) Proboszcz, 8) Blanka, 9) Lejtnant (w mundurze pruskim), 10) Rut, 11) Żmudzki (w stroju polskim) 12) Agent.

(Uczta się kończy; pogadanka).

(Rotmistrz, Lantrat).

ROTMISTRZ :

Temu hrabiemu trzebaby tu zbrzydzić
Tę polską gospodarkę — on podżega
Przeciw rządowi, uczy nienawidzić

Naszą ustawę, choć jej sam przestrzega,
I polską propagandę po wsiach szerzy.

LANTRAT :

Ja sprowadziłem najlepszego szpiega,
By pilnie baczył na polskich szermierzy
I nam podawał wszelkie materiały.
Może nareszcie pruski rząd uwierzy,
Że czas najwyższy ufundować wały
Przeciw Polakom i tutaj na Śląsku.

ROTMISTRZ :

Rząd z wyłączeniem bardzo opieszwały
A wróg nam ziemię zabiera po kasku,
Bo nie wstrzymuje go żadna obawa.

LANTRAT :

Ustawodawstwo dopiero w zawiązku...
Na nic nam wszelkie wyjątkowe prawa,
Gdy surowszego nie przyjmą rygору.

ROTMISTRZ :

Ta cała polityka jest za mdława...

LANTRAT :

Teraz i chłopstwo staje do oporu,
Jak o tem świadczą konkretne wypadki :
Chłop kawał gruntu zakupił od dworu
I chciał budować chatę na wzór klatki,
A gdy nie dałem na to przyzwolenia,
Zamieszkał w stodole w piwnicy. Rzadki

To okaz krnąbrności. Już wiele mienia
Utracił, płacąc coraz większe kary,
Lecz podziemnego nie puści sklepienia.

ROTMISTRZ :

Zdruzgotać trzeba te polskie filary.

(*Żmudzki, Agent*).

ŻMUDZKI :

Ja lubię rozmach i gest patetyczny
I namiętności na wielkie rozmiary
I wad i zalet zespół estetyczny.

AGENT :

Dla tych przymiotów jest mi już oddawna
Wasz polski naród bardzo sympatyczny.

ŻMUDZKI :

Przynajmniej ze mną jedna dusza jawna.

AGENT :

Pan hrabia sam najlepiej się odcina.

ŻMUDZKI :

To staropolska nasza ciętość sławna.

AGENT :

Fermenty takie są jak ciężkie wina :
Szyderstwem pańskim goście się upili.

ŻMUDZKI :

Niech mi przy uczcie nikt nie przypomina,
Że własną winą Polskęśmy zgubili !

AGENT :

Nie było mowy o pańskiej osobie.
Przodkowie wasi za wesoło żyli —
Wy za to teraz żyjecie w żałobie.
Mnie żal serdecznie polskiego narodu.

ŻMUDZKI :

Lecz mylny sąd, że nasza Polska w grobie.

AGENT :

Gdzież jest ta Polska bez wojska i grodu ?

ŻMUDZKI : .

Nie jest to żadna legendarna świętość
Narodowego li tylko obchodu,
Lecz jest to hardych naszych serc zawziętość
I gromkich duchów piorunowa burza,
Prześladowanych jest to dusz zaciętość,
Jest to szal gniewu, co trzeźwych odurza
I z gromem przekleństw pcha do zemsty krwawej.

AGENT

Na samą wzmiankę czoło pan zachmurza —
To zagadnienie zbyt drażliwej sprawy.

ŻMUDZKI :

Nad niem królowie sobie głowę łamają,
A jeśli mówią, że są bez obawy,

Że je rozwiążą — to wierutnie kłamią
A jeśli chcą pytanie ignorować,
Krzywoprzysięstwem swoją duszę plamią!
Bo żywą Polskę chcieli w grób pochować,
Lecz Polska stoi i o prawa pyta
I nie przestanie wrogom zemsty knować,
Choć cała skuta i w kajdanach zgrzyta!

AGENT :

Ostrze sztyletów mają pańskie słowa.
Gdy polskie serca taka wściekłość chwyta,
Niech od zagłady wrogów Bóg zachowa!

(*Lejtnant, Blanka*).

LEJTNANT :

Serduszko pani trudna łamigłówka !

BLANKA :

Wynurzeń pańskich jaka jest osnowa ?

LEJTNANT :

Daremno szukam odnośnego słówka —
Tak się zmieniła ta moja pańdzika !

BLANKA :

Panu się tylko zdaje !

LEJTNANT :

To wymówka,
Okrutna pani !

BLANKA :

Z czego to wynika ?

LEJTNANT :

Czy pani nie wie, że ja kocham panią ?
A pani dzisiaj całkiem mnie unika !

BLANKA :

Mam obowiązki, panie !

LEJTNANT :

Taką tanią
Wymówką chce mnie zbyć moja kochana
Okrutna pani !

BLANKA :

Słowa pańskie ranią —
Pan mi wymyśla — gniewam się na pana.

LEJTNANT :

Dlaczego, pani ? Proszę dać mi rączkę
Do pocałunku !

BLANKA :

Jestem prześlągana.

LEJTNANT (*wpatrując się w jej rękę*) :
Co widzę : pani już nosi obrączkę !

BLANKA :

Tak, jestem zaręczona od pół roku.

LEJTNANT :

To zimna woda na moją gorączkę ! —
Z kim, pani ?

BLANKA :

Z panem lantratem.

LEJTNANT :

W mem oku
Smutek, w sercu wieczna łza zostanie.

(*Pastor, Proboszcz*).

PASTOR :

Rzym jest potęgą, lecz jego uroku
Niech się Polacy strzegą, bo działanie
Rzymu zaciera odrębność narodu...
Zamiast zaskarbić sobie zaufanie
U rządu, Polak nie szczędzi zachodu,
By zdobyć łaskę rzymskiego kapłana.
Taki pan Żmudzki, chociaż hrabia z rodu,
Wziął tytuł papieskiego szambelana.

PROBOSZCZ :

Bo polska narodowość do kościoła
Przez wszystkie wieki wiernie przywiązana.

PASTOR :

Ultramontanizm Polaków nie zdoła
Ocalić.

PROBOSZCZ :

Jest to nieprzeparta siła,
Która lud polski do odporu woła.
Polak-katolik, dzieli go mogiła
Od Niemca-protestanta ; te pojęcia
Na synonimy gwara przetworzyła.

PASTOR :

Ja wiem, że w zamku niemieckiego księcia
Ksiądz proboszcz jezuityzm propaguje.
Wiem nawet, że na książęcego zięcia
Żmudzkiego ksiądz przez wpływy swe lansuje
I że tym planom księżna jest przychylna!

PROBOSZCZ :

Ja niemniej wiem, że ktoś mi tu krzyżuje
Takie zamiary!

PASTOR :

Prawda nieomylna!
Ja wprowadziłem pana prezydenta :
To mój przyjaciel — zatem moja pilna
Staranność jest tym planem zaprzątnięta,
Dopomóżdż jemu do ręki księżniczki.
A między nami zacznie się zawzięta
Walka, mój książe, walka o spodniczki!

PROBOSZCZ :

W niej nie intryga, lecz serce zwycięży!

PASTOR :

Książe po mojej stronie. On dziedziczki
Swych dóbr nie wyda, ani nie spienięży
Tytułu jej za wasze polskie grosze
Dla faworyta katolickich księży.

PROBOSZCZ :

Proszę zamilknąć : takich słów nie znoszę.

(*Żmudzki, Rut*).

ŻMUDZKI :

Tylko poeta, gdy ślicznej dziewczynie
Spogląda w oczy, dzieli me rozkosze.

RUT :

Lubię poetów. Po cudnej krainie
Chodzę za nimi, piękne sny ich marzę
I czasem mi się dziwna myśl nawinie,
Że jestem jedną z ich postaci, gwarzę
Z rycerzem swoim, jak królewna w szaty
Przepiękne przystrojona; że go darzę
Miłością swoją i rzucam mu kwiaty.

ŻMUDZKI :

Gdybym ja w snach twych został królewiczem
I na twój dwór z drużyną zjechał w swaty,
Czybyś mnie wdzięcznem przyjęła obliczem?

RUT :

Niktby na świecie bardziej się nie cieszył!

ŻMUDZKI :

Lecz gdybym w snach twych dalej nie był
[niczem
Jak tylko Żmudzki, a jednakbym zgrzeszył
Śmiałością i pozyskać chciał królewnę?

RUT :

Proszę spróbować!

ŻMUDZKI :

Jabym więcej spieszył —
Lecz za odwagę śmiałka by zapewne
Na śmierć skazała ma królewska pani!
Słuchaj poety wynurzenia rzewne:
„O if we took for heaven above,
But half the pain that we
Take day and night for womens love
What angels we should be“. —
O gdybym dla niebieskich gór
Połowę mąk znieść miał,
Co dzień i noc dla Ewy cór,
Jak anioł bym się stał. —
Do takich wy rzucacie nas otchłani!

RUT :

Rycerzem nie jest, kto tych mąk się boi!

ŻMUDZKI :

Za moją bojaźń królewna mię gani?

RUT :

Odważny tylko przede mną obstoi!

ŻMUDZKI :

Odważny jestem! (*Całuje ją w rękę*).

RUT :

Strzeż się mojej kary!

ŻMUDZKI :

Twa kara moje rozkosze podwoi,
Choć wiem, że zgubne dla mnie są twe czary!

RUT:

Już nie znam pana!

ŻMUDZKI:

Ja za tobą wszędy

Pójdę, poezjo!

RUT (*grożąc palcem*):

Daremne zamiary!

(*Hamilton, Kurland*).

HAMILTON:

Przybyłem tutaj, aby zdobyć względy
Młodej księżniczki — zapóźno niestety!

KURLAND:

To pan zbyt prędko studzi swe zapędy!

HAMILTON:

Już hrabia Żmudzki gra w miłosne flety
I znalazł oddźwięk w sercu swej bogdanki.

KURLAND:

Flirtem podbija, jak widzę, kobiety.

HAMILTON:

Jakby skrzyżować jego pstre zachcianki?

KURLAND:

On po to przybył, aby się tu bawić.

HAMILTON :

Szukam okazji, by go wyzwać w szranki.

KURLAND :

Ja radzę, jego w spokoju zostawić —
Choć sieć rozkłada, rybki nie ułowi !

HAMILTON :

Jako Don Juan chciałby się osławić.

KURLAND :

Do twarzy mu to jako Polakowi —
Lecz przez to jeszcze w serce się nie wkradnie.

HAMILTON :

Trzymam się rady, bo wiem, co stanowi.

KURLAND :

Bo moja rada korzystnie wypadnie !

(Amalia, Hamilton).

AMALIA :

Chcę się rozmówić z panem prezydentem
Nad politycznym programem dokładnie.

HAMILTON :

Chętnie asantki będę konfidentem.

AMALIA :

Jestem ciekawa, panie prezydencie,
Czy pan się znowu nie zacznie wykrętem

Wywijać! Oto przy dzisiejszem święcie
Same „dreadnoughty“ puszcza pan po morzu,
Wszechświatu wojnę głosi pan zawięcie,
„Zeppelinami“ walczy pan w przestworzu,
A wszystkie kraje i wszystkie narody
Chciałby pan deptać jak żwir w swem podwórzu.

HAMILTON :

Dziś „Deutschland in der Welt voran!“

AMALIA :

Przeszkody
Jednak są w świecie, a to pana drażni.

HAMILTON :

Mnie nic nie drażni, ognia się ni wody
Nie boję.

AMALIA :

Podobno państwo bojaźni
Bożej stało się państwem antychrystów :
Prusacy nie chrzczą noworodków w łaźni
Święconej wody !

HAMILTON :

Młodych hakatystów
Jak synów Marsa chrzci się ognia chrzestem.

AMALIA :

W wszechnicach waszych macie publicystów,
Którzy za każdym najmniejszym szelestem
Wietrzą bunt, spisek i polskie powstanie.

HAMILTON :

Pani drwi ze mnie, że wszechniemcem jestem

AMALIA :

Mam do Polaków szczere zaufanie :
Jeśli ich rząd wpierw srodze nie zaczepi,
To nie przykrego państwu się stanie.

HAMILTON :

Rząd swoich wrogów chyba zna najlepiej !

AMALIA :

A pan dziś doznał, jakim Polak zuchem,
Zwłaszcza gdy winem duszę swą pokrzepi !

HAMILTON :

Tak jest niestety ! — Ja się polskim ruchem
Od lat już wielu zajmuję dokładnie :
Separacyjnym przesiąknięta duchem
Powoli od nas polska część odpadnie !
Man sollte alle Polen niederreiten !

AMALIA :

Czy się już zgroza tak wzmaga szkaradnie ?

HAMILTON :

Niemand kann wissen, was sie vorbereiten.
Nawet ich stroje podczas karnawału —
Wer kennt nicht ihre tollen Lustbarkeiten ! —
Nawet ich tańce namiętnego szalu,
Wszystko to szerzy ich polski patryjotyzm.

AMALIA :

Polacy lubią pofolgować ciału,
Ducha w nich budzi dopiero despotyzm.

HAMILTON :

Od szkół ich odciąć, od pokarmu ducha,
By się w nieuctwie wylęgał idjotyzm!

AMALIA :

Nie straszy pana polska zawierucha —
Rozwój Polaków sprawia panu młodości.

(Kurland).

KURLAND (wstając) :

Ta polityka nie dla mego ucha.
Do saloniku proszę zacnych gości.

(Goście wstają od stołu i wychodzą z jadalni drzwiami na prawo. Z lewej strony wchodzi lokaje i sprzątają naczynia z potrawami, zostawiając tytko wino na stole).

SCENA DRUGA.

(Lokaje).

LOKAJ I. :

Co mówił książę? Teraz mi opowiedz!

LOKAJ II. :

Nic ciekawego dla takich waszmości.

LOKAJ I. :

Masz tyle kółców jak suchy jałowiec!

LOKAJ II. :

Powiedział książę, że ciebie na lato
Zrobi owczarzem swoich głupich owiec.

LOKAJ I. :

A ciebie psem owczarskim, boś ty na to
Całkiem stworzony — pies nie lepiej szczeka.

LOKAJ II. :

Ty jeszcze raz się do mnie tak pyskato
Odezwij !

LOKAJ I. :

Patrzcie, jak się jucha wścieka !

LOKAJ III. :

Gryziecie się, jakbyście byli psami !

LOKAJ I. :

No, spojrzij jeno na tego człowieka :
To istny pies !

LOKAJ III. :

To Niemiec !

LOKAJ I. :

Prusak !

LOKAJ II. :

Z wami
„Englishmenami“ mówi się w psiej mowie,
Bo gdy zaczniecie „english spoken“, sami

Szczekacie : „Haw do you do ?“ Niech kto
[powie,
Czy to nie psie szczekanie !

LOKAJ III. :

Stuchaj, drogi !
Wy Niemcy macie takie psie przysłowie :
„Hau, hau ! Lauf, lauf !“ To znaczy : Bij lub
[w nogi !
Na bezbronnego rzucać się człowieka
I pies potrafi — lecz pokazać rogi,
To pies zarówno jak Prusak ucieka.

LOKAJ II. :

Czarci was tu przynieśli !

LOKAJ I. :

Nas przez morze
Księżna tu sprowadziła.

LOKAJ II. :

Jej opieka
Wam tylko w głowie na książęcym dworze

LOKAJ III. :

Księżna Amalia jest Angielka z rodu
I waszych psich skowytów znieść nie może !

LOKAJ II. :

Wam z oczu patrzy wilk, jakbyście z głodu
Pożerać chcieli !

LOKAJ I.:

Wasze obyczaje
Są szorstkie jak kolczasty jeź z ogrodu.

LOKAJ II.:

Lecz chętnie odwiedzacie pruskie kraje...
Ta młoda miss już od miesięcy siedzi
W książęcym zamku i jak mi się zdaje
Jednego z pruskich złowić chce niedźwiedzi :
Na nich tu dzisiaj nastawiła matnie.
Zjechali się tu liczni wkrąg sąsiedzi,
Aby zadzierzgnąć nowe węzły bratnie.

LOKAJ III.:

Miss Blanka Salisbury na odwiedzin
Do krewnych przyjechała.

LOKAJ I.:

Delikatnie
Z twojej strony nie jest, robić z tej gościny
Niedźwiedzie polowanie! Z ciekawości
Została na cesarskie urodziny.
(Lokaje w lewo — z prawej Rut i Blanka).

SCENA TRZECIA.

(Rut, Blanka).

RUT:

Który najlepiej dzisiaj z wszystkich gości
Ci się podoba?

BLANKA:

Wiesz, że moje oczy
Związane z sercem.

RUT :

Niema wątpliwości,
Że jesteś w raju tak jak ja.

BLANKA :

Ochoczy
I trzepiotliwy z ciebie dziś szczebiotek.

RUT :

Czyś ty widziała, jaki on uroczy ?

BLANKA :.

Kto — on ?

RUT :

Ten hrabia Żmudzki !

BLANKA :

Ach, podłotek
Wesoły ! Widzę twoje oczka bure
Takie szczęśliwe ! Więc się kocha kotek !

RUT :

Kocham hrabiego. — Lecz zdala ponure
Kłębią się chmury na niebie słonecznem :
Polaka kochać nie wolno mi !

BLANKA :

Które
Dziewczę się o to pyta ? Niebezpiecznym
Jednak ten hrabia : lubi on tak szydzić !

(Słychać muzykę do tańca).

RUT :

Rozkosz z nim ginąć w zachwycie tanecznym
(*W prawo*).

SCENA CZWARTA.

(*Hamilton, Agent*).

HAMILTON :

Rzemiosła swego nie trzeba się wstydzić !

AGENT :

O proszę bardzo waszej wielmożności :
Ja umiem naród polski nienawidzić !

HAMILTON :

Jakie o Żmudzkim ma pan wiadomości ?

AGENT :

On knuje zdradę i chce Polskę wskrzesić.

HAMILTON :

Jeżeli umrzeć chce dla swej polskości,
Przez polskie chłopstwo damy go powiesić !
Jest to z natury żywioł buntowniczy.

AGENT :

Tylko go trzeba jak ciasto rozmiesić
I podać hasło rozwyrzonej dzicy,
Ponętę jakąś, jakiś widok zysku :
Wtedy się z własnem sumieniem nie liczy,
Pójdzie jak rzeka płynąca w łożysku
Niezwykłym dla niej, aby rwać i burzyć,
Niszczyć pałace, grzebać w rumowisku.

HAMILTON :

Polecam panu w tłumy się zanurzyć —
Przeciw hrabiemu niech je pan podżega !
A gdy pan zdoła Żmudzkiego wykurzyć,
Spadnie sowita nagroda na szpiega !

AGENT :

Polecam się.

HAMILTON :

Odpowiedzialność wszelką
Biorę na siebie.

AGENT :

Idę, czas ubiega.

*(Agent w lewo, Hamilton w prawo, lornetując)
monokłem wchodzącą Rut.*

SCENA PIĄTA.

(Hamilton, Rut).

HAMILTON :

Oświadczam pani swoją radość wielką
Z takiego „tête-à-tête“ ! Pani podbija
Serce me.

RUT :

Jestem zatem krzywdzicielką !

HAMILTON :

Bo kto tak dumnie wszystkie wzroki mija,
Kto się tak ręczo przez salę przesuwą
I tak nadobnie w tańcach się wywija,
Chociaż w swej duży tego nie odczuwa,

Jest winien męki wszystkich tych rycerzy,
Których w swe słodkie kajdany zakuwa!

RUT :

Tak wszyscy mówią, lecz kto im uwierzy !

HAMILTON :

Na potwierdzenie słów przysięgę złożę.

RUT :

Nie dam ja za nią ani dwóch pacierzy.

HAMILTON :

Lekceważenie wielkie ! Ja zagrozę
Za karę pani najczulszym afektem.

RUT :

Czy pan się kusi, że na mnie wymoże
Ustępstwo groźbą ?

HAMILTON :

Ja myślę z respektem
O nieprzystępnem serduszką dziewczem !

RUT :

Jako prezydent jesteś pan prefektem
Całej prowincji, lecz przed mem obliczem
Jesteś żebrakiem i zarozumiałcem.

HAMILTON :

Pani mnie smaga gromem słów jak biczem !

RUT :

Wiem, gdy pan skiniesz jednym tylko palcem,
Zacznie się ucisk Polaków najcięższy.

HAMILTON :

Takim znów, pani, nie jestem zuchwalcem.

RUT :

A jednak mówię, że to naród tęższy
Od was Prusaków i ciemieżycieli.
Każdy szmat ziemi, chociażby najwęższy,
Każdej granicy, co ich od was dzieli,
Bronią zaciekle i z rozwagą bronią.
Chcę mieć Polaków za swych przyjacieli,
By się przyczynić swoją słabą dłonią
Do odbijania waszych wrogich ciosów.
A gdy się potem przede mną uklonią
Tacy panowie o kształtach kolosów,
Żelaznych sercach i oczach tygrysów,
To im przypomnę zmienność ziemskich losów,
By zaniechali gry swoich kaprysów.

HAMILTON :

Pani haniebnie Prusaków szkicuje!

RUT :

Niech pan rozpozna portret swój z tych rysów!

HAMILTON :

Z polonofilką ja tylko współczuję.
Pani się kocha w Żmudzkim!

RUT :

Panu wara

Do moich uczuć!

HAMILTON :

Za lekcję dziękuję.

(Kłaniając się odchodzi).

SCENA SZÓSTA.

(Rut sama).

RUT :

Słodziutkie słowa cedzi jego czara
Zatruta jadem, z jego oczu błyska
Wężowych myśli i podstępów chmara
Odrętwiającym wzrokiem bazyliuszka.
Nienawiść lęga jego oczodoły,
Dwa rozpalone piekielne ogniska.
Śmiech jego pusty, głuchy, niewesoły,
Jak otwór grobu, w którym kościotrupy.
A jego żarty jak zajadłe pszczoły
Lub wściekłe wilki, idące na łupy.
I taki człowiek mej miłości żebrze!
Może mieć skarbów i klejnotów kupy
I mieszkać w złocie i błyszczącym srebrze,
Opływać w dostojęństwa i godności —
Ja brzydzę się nim, drzę przed nim jak
[w febrze.

(W prawo).

SCENA SIÓDMA.

*(Kurland, Hamilton, Rotmistrz, Żmudzki,
Proboszcz).*

KURLAND :

Na pokrzepienie proszę zacnych gości.

(*Żmudzki, Proboszcz na boku.*)

ŻMUDZKI :

Śmiech i szyderstwo moją złość uśmierza :
Ten duch krzyżacki bawi mnie i złości.

PROBOSZCZ :

Pan hrabia długo pozostać zamierza ?
Ja radzę panu czoło wypogodzić
I ruszać ze mną !

ŻMUDZKI :

Dotrzymam przymierza !
Lecz przedtem trzeba spór swój załagodzić
Z tym Hamiltonem. Z nim się liczyć muszę,
Bo gotów dowcip pięścią wynagrodzić.

PROBOSZCZ :

Zbytnie zachody o krzyżacką duszę !

SCENA ÓSMA.

(*Ci sami, z lewej Lokaj I., później Pielocka.*)

LOKAJ I.

Kobieta ze wsi do chorego prosi.

PROBOSZCZ :

Niech się zatrzyma, w tej chwili wyruszę.

(*Wchodzi Pielocka, całuje księdza w rękę.*)

PIELOCKA :

Księdzozosku, z ojcem się na złe zanosi.
W oczach majacy im się coś i roi.
Kostnieją już i pot im coło rosi.

KURLAND :

Co ta kobieta za komedje stroi ?

PROBOSZCZ :

To nie komedje ! Obowiązek woła
Mnie do chorego. Więc, panowie moi,
Proszę wybaczyć, muszę iść.

(Żegna się z panami).

PIELOCKA :

Stodoła,
Kaj my mieszkomy, tako zimno, zgroza..
Ociec sie przeziębili !

ŻMUDZKI :

Niewesoła
Jest ta historja.

PIELOCKA :

Ale kara boza
Dosięgnie jesce nasyh krzywdzicieli.

PROBOSZCZ :

Wyście tu pieszo ?

PIELOCKA :

My nie mamy woza.

PROBOSZCZ :

To jedźcie ze mną !

PIELOCKA :

Niech dobrzy anieli
Nagrodzom księdzu !

PROBOSZCZ (*do Żmudzkiego*):

Pan zabawi jeszcze ?

ŻMUDZKI :

Tak jest.

PROBOSZCZ :

Więc żegnam.

ŻMUDZKI :

Dobranoc.

PROBOSZCZ :

Jeżeli

Uzasadnione są przeczucia wieszczce,
Byłoby może najlepiej dla pana
Pojechać ze mną !

ŻMUDZKI :

To zbytteczne dreszcze !

(*Proboszcz, Pielocka, Lokaj I. w lewo*).

SCENA DZIEWIĄTA.

(*Kurland, Hamilton, Żmudzki, Rotmistrz*).

KURLAND :

Będziem się bawić do samego rana.

HAMILTON :

Już więcej dyskutować niema sensu.

KURLAND :

Niech polityka będzie pogrzebana.
Mój panie hrabio, proszę do kredensu :
Wino pogodzi serca i języki.

ŻMUDZKI :

I owszem, chętnie skorzystam z konsensu.

HAMILTON :

I ja mam dzisiaj dosyć polityki.
Bo, panie hrabio, Niemcy czy Polaki,
Ewangeliki albo katoliki —
Wszędzie to zuchy są i zawadjaki.

ROTMISTRZ :

Pan hrabia lubi sarkastyczne słowa :
Dobrze, że czynem nie daje się w znaki.

KURLAND :

Właściwość polska satyryczna mowa.
Zdrowie, panowie ! Pan hrabia niech żyje !

ŻMUDZKI :

Widzę, że mądra polityczna głowa
Rej tu prowadzi. Tej mądrości piję
Ten haust szczerego uznania aż do dna.

ROTMISTRZ :

Mądry ten wąż, co się pod kwiaty kryje,
Aż się nawinie jaka zdobycz godna...
Z pana hrabiego dobry alkoholik !

KURLAND :

Jest twarz wesoła i dusza pogodna.

HAMILTON :

Z pana hrabiego jest dobry katolik,
Dlatego w duszy tyle ma pogody.

KURLAND :

Proszę, panowie, siadajcie za stolik.
Zasadą moją, używać wygody.

ŻMUDZKI :

To całkiem słusznie. I moją zasadą
Oszczędzać siły, póki człowiek młody.
(*Siadają*).

HAMILTON :

Mimo młodości ma pan twarz tak bladą,
Że można się domyślać innych rzeczy.

ŻMUDZKI :

Na przykład ?

HAMILTON :

Miłostek !

ŻMUDZKI :

Czy także zdradą
Stanu miłości ?

HAMILTON :

A więc pan nie przeczy !

ŻMUDZKI :

Ktoby w młodości wyrzekł się kochania

HAMILTON :

Mój domysł panu szczęścia nie zniweczy.

ŻMUDZKI :

Ustawa pruska kochać nie zabrania!

HAMILTON :

A panu oczy tak dziwnie zabłyśły,
Jakby pan gotów był do krwi przelania.

ŻMUDZKI :

Może są trafne te pańskie domysły...
Pan zagadkami humor swój podrabia!

HAMILTON :

Złudzenia pańskie wnetby się rozprysły,
Gdyby pan wiedział, że się żaden hrabia
Tu nie zbogaci przez swe dziewosłębę.

ŻMUDZKI :

Pan zapął swój potokiem słów osłabia.
Wiem, że pan sobie na mnie ostrzy zęby.

HAMILTON :

A pańska skóra tchórzem jest podszyta.

ŻMUDZKI :

Niech pan już pary nie wypuszcza z gęby!

HAMILTON :

Uragan pańskich słyszałem do syta...
Takim Polakom prosto w oczy pluje.

ŻMUDZKI (*porywając się z miejsca*):

Mógłbym dać panu w twarz i na tem kwita.
Uwzględniam jednak dom, w którym obcuję.
Tu jest mój bilet, jutro świadków przyślę.

(*Rzuca na stół wizytówkę*).

Dobranoc państwu!

KURLAND :

Niech się pan nie truje!

ROTMISTRZ :

Proszę pozostać!

ŻMUDZKI :

Nie chcę i nie myślę.

(*Odchodzi w lewo*).

(ZASŁONA SPADA).

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

AKT DRUGI.

Izba karczemna. W tylnej ścianie drzwi, przedzielone kotarami od głównej sali i szynkwasu, z prawej strony również drzwi, idące na wieś, z lewej okna.

Po obu stronach tylnych drzwi długie stoły, do nich przystawione stołki o wysokich poręczach z desek rzeźbionych.

Po lewej stronie siedzą chłopci polscy, po prawej koloniści niemieccy.

Szynkarka odchyła kotary i ukazuje się w drzwiach. Przez otwór widać robotników galicyjskich.

SCENA PIERWSZA.

(Chłopi, Koloniści, Szynkarka).

KOLONISTA I.:

Bier her!

CHŁOP I.:

✓ A lo nos wódki dać!

SZYNKARKA:

W tej chwili!

(Zabiera szklanki ze stołu i odchodzi).

CHŁOP II.:

W zomku u księcia dzisiaj połno gości.

CHŁOP III.:

Bo gon jes jutro.

CHŁOP IV. :

Nos nie zaprosili.

CHŁOP V. :

Kiepski gospodorz, co panom zazdrości.

CHŁOP V. :

Co on nom godo? Słuchejta, somsiady!

CHŁOP V. :

Lo panów dobre jelenie i dziki,
A lo nos som zajonce i sorniki.

CHŁOP III. :

On dobrze godo.

CHŁOP V. :

Bo chłopcy nie dziady.

CHŁOP IV. :

My przecam wiemy: ty i Pielok młody,
Wyśta robsiki oba zapalcywi!

CHŁOP II. :

Ino wos złapiom, cekejta, norody!
Wtedy juz chyba nie ujdzieta żywi.

CHŁOP V. :

Nos tam nie złapiom!

CHŁOP III. :

Znota swoje stucki!

CHŁOP I. :

Cyhajom na nos książe i grof Zmudzki.

CHŁOP V. :

Grof dobry Polok!

CHŁOP IV.:

Co z takiego grofa?

CHŁOP III.:

I Pielok dobry Polok. Za to strofa
Go nie minoła: nie mo tero chałpy
Nad głowom.

CHŁOP II.:

Zima, a oni jak małpy
Mieszkajom w stodole.

CHŁOP IV.:

Mróz im doskwiero —
Ociec Pierocki ze zimna umiero!

(Szynkarka przyniosła piwo i wódkę).

KOLONISTA II.:

Der Kaiser lebe hoch!

KOLONIŚCI:

Hoch soll er leben!

(Wstają, potrącają szklankami i pija).

CHŁOP II.:

Patrztą, jacy ci Miemce patryoci!

CHŁOP I:

No, no, nie zawse oni tak śpiewajom.

CHŁOP I.:

„Słuchejta, co wom powiem, moi złoci!
Galicyjoki takom śpiewkam znajom:
„Nas standar wieje ponad trony!“
Domy im wódki, by jom zaśpiewali.

CHŁOP II.:

To śpiewka demokracko.

CHŁOP I.:

Za cerwony

Standar do koze by nos powsodzali.

(Śpiew za sceną):

„Nasz sztandar wieje ponad trony!“

CHŁOP V.:

Głośniej tam, głośniej, dostaniesz gorzołki!

ROBOTNIK *(ukazując się we drzwiach)*:

Ciewa, myśłita, żem dzied odpustowy!

(Znika za kotarami).

CHŁOP V.:

Jak on sie stawio!

CHŁOP III.:

Mo on swe koziołki!

CHŁOP V.:

Dejta mu pokój — to jes chłop morowy!

KOLONISTA III. :

„Michel sprach zu seinem Sohne :
Hol der Teufel die Barone!
Ob es Deutsche, ob es Polen,
Alle soll der Teufel holen!“

CHŁOP II. :

Patrzta, ci koloniści sie buntujom.

CHŁOP I. :

Nie cierpiom junkrów i na nich rajcujom.

KOLONISTA IV. :

„Hol der Teufel die Barone!“
(*Prawemi drzwiami wchodzi Agent*).

SCENA DRUGA.

(*Ci sami, Agent*).

AGENT :

Grüss Gott die Herren ! Dobry wieczór, chłopci !
Czy tu nie mieszka jaki hrabia Żmudzki ?
Dam tysiąc marek, kto mi go wytropi !

CHŁOP V. :

Ten polski grof ?

AGENT :

Tak, ten !

CHŁOP V.:

On taki ludzki!

Wdycki, jak spotko mie, wdo sie w rozmowam —
Za tego grofa łożam swojam głowam.

AGENT:

Tak on was wszystkich podburza do buntu,
Lecz na to tylko, by was potem zdradzić
I winowajców do aresztu wsadzić.
Jednemu z was odprzedał kawał gruntu,
Lecz zmówił się z lantratem pokryjomu,
By chłopu nie pozwolił stawiać domu.
Rządowi schlebia, każe was uciskać —
Z wami przestaje, aby więtość zyskać.
Wy mu wierzycie, a on was ograbia —
To jest polityk ten wasz polski hrabia.

KOLONISTA V.:

„Hol der Teufel die Barone!“

(Szynkarka zjawia się we drzwiach).

AGENT:

Moja panienko, ilu jest tu ludzi?

SZYNKARKA:

Pięćdziesiąt będzie.

AGENT:

Niech na mój rachunek
Się dziś upiją. Dać każdemu trunek,

Jaki sam zechce! Niech się dziś rozbudzi
W tym ludzie wiara w lepszą przyszłość. Oto
Amerykańskie wymienione złoto,
Sama brzęcząca niemiecka moneta!

(Potrzęsa sakiewką z pieniędzmi).

SZYNKARKA :

Proszę, co chcecie pić?

CHŁOP II. :

Chłopi, co chceta?

KOLONISTA I. :

Hier eine Tonne Bier!

CHŁOP III. :

Kiedy gościna,
To niech postawiom tu drogiego wina!

(Szynkarka odchodzi).

AGENT :

Czy znacie chłopi, „lynch“ amerykański?

CHŁOP IV. :

Nie znomy!

CHŁOP V. :

Co to jes?

AGENT :

Samosąd ludu!
Amerykanie bez wielkiego trudu

Rugują wszelki występki szatański.
Sam lud tam sądzi i sam lud tam karze,
Tam drżą przed ludem występni zbrodniarze:
Wyrok zapadnie, lud ich kamieniuje,
Na pal ich wbija, wiesza, lub krzyżuje —
Dom zaś zbrodniarza podpala pochodnia.
A zdrada ludu jest ohydna zbrodnia!
Wy z zdrajcą ludu tutaj obcuje,
On sobie drwi z was i za nos was wodzi
I dobrze mu się na świecie powodzi
I żyje sobie najspokojniej w świecie.
Znajome wszystkim jest nazwisko!

KOLONIŚCI :

Żmudzki !

AGENT :

To ten lubiany przez was hrabia ludzki !

(Szynkarka przynosi chłopom wino i kieliszki, dla kolonistów toczy jeden z ludzi beczkę piwa).

KOLONISTA II. :

Brawo ! Hoch soll er leben !

CHŁOP V. :

Dawać ino !

Spróbujam przody, cy to dobre wino !

(Nalewa i pije).

CHŁOP V. :

Oj dobre. Na zdrowie tego, na cyje
Kosta pijemy ! Chłopi, niech nom żyje !

CHŁOPI :

Wiwat! Niech żyje!

AGENT :

Pijcie, pijcie, chłopci!

A niech to wino wam trochę pokropi
Wasze rozumy, nie tylko języki,
I wasze mózgi, nie tylko żołądki,
Żebyście mieli bystrzejsze rozsądki
Do samosądów i do polityki.

KOLONISTA III. :

Ein Hoch dem Spender!

KOLONIŚCI :

Hoch!

GŁOS ZA SCENĄ :

Wiwat! Niech żyje!

GŁOSY ZA SCENĄ :

Niech żyje! Na zdar! Zdrowie!

AGENT :

Nie ukryje

Się przed wyrokiem sądzącego ludu
Tajemny zdrajca, zbrodniarz skamieniały,
Zapachem trącąc jak zakała brudu,
Bo jego serce zateęła sadzawka!
Od ludzkiej krzywdy żyły mu nabrzmiały
Jak ślimaczysta rozpuchła pijawka,
Co się krwi ludzkiej napiła do syta!
Gdy lud się ocknie, zmiażdży pasorzyta,
Rozszarpie w kąski swego ulubieńca!

A wiecie, chłopie, kto jest ten złoczyńca,
Co was słodkimi słowy bałamuci?
Powiedzcie!

CHŁOPI :

Żmudzki!

AGENT :

Gdy lud się ocuci,
Samosąd zacznie tak jak w Ameryce
I sam się rządzić będzie w polityce.
Wyście wyrzekli już wasze wyroki —
Dalej na wroga! Czyńcie pierwsze kroki!
Pięćdziesiąt ludzi do zamku się wkradnie!
A kto z was pierwszy Żmudzkiego dopadnie,
Niech go zabije i zaraz mi o tem
Doniesie tutaj: obsypię go złotem!

KOLONIŚCI :

„Hol der Teufel die Barone!“

GŁOS ZA SCENĄ :

„Nasz sztandar wieje ponad trony!“

AGENT :

Teraz zobaczę, jaka tam gościna!
(*Znika za kotarami*).

SCENA TRZECIA.

(*Ci sami bez Agenta*).

CHŁOP I. :

Mie sie zacyno juz zawrocać głowa,
Nie wiem od cego, cy od tego wina
Cy mie rozpolo ta burzliwo mowa.

CHŁOP II. :

Boli cie głowa? O mnie niema strachu!

CHŁOP III. :

Tam sie coś poli! To ogień na dachu!

CHŁOP IV. :

O kaj tam ogień! Ino pijma dalej!

CHŁOP V. :

Dobre to wino! Nalej mi tez nalej!

(Prawem drzwiami wchodzi Pielok).

SCENA CZWARTA. .

(Ci sami, Pielok).

PIELOK. :

Mój teść juz skonął!

CHŁOP I. :

Wiecny odpocynek
Rac mu dać, Panie!

CHŁOP II. :

Siodej tukej

CHŁOP III. :

Ino nom z winem kielisków nie stukej!

PIELOK :

Skąd tyła wina?

CHŁOP III.:

Na dobry ucynek
Sie pokrzepiomy i do polityki.

CHŁOP IV.:

Jes tukej jakiś bogoc z Ameryki.

PIEŁOK:

Jaki to bogoc?

CHŁOP IV.:

Zaroz bandzies wiedziół,
Ino sie napij z nami!

PIEŁOK:

Bych tu siedziół,
Kielbych miół cas!

CHŁOP V.:

A kaj ci to tak tak pilno?

PIEŁOK:

Jak to smakuje?

CHŁOP V.:

Jak gorzółka silno —
Nam, skostuj ino!

(Podaje mu, Piełok pije).

PIEŁOK:

Siarowe to wino!

CHŁOP V.:

Dobre jes, prawda?

PIEŁOK:

Powiedzta mi ino,
Skąd wy je mota?

CHŁOP IV.:

To ten z Ameryki
Nom tu funduje!

CHŁOP III.:

Weź tak ze dwa łyki,
To ci sie z ocu az ogień posypie!

PIEŁOK:

To mocne wino, choć wcale nie scypie.

(Siada na stolku i pije).

CHŁOP II.:

Wies, dzisiaj wielko wyprawa na grofa!

PIEŁOK:

Co za wyprawa?

CHŁOP II.:

Wies, to bandzie strofa,
Bo on nos tukej przed lantrotem zdrojzo.

CHŁOP III. :

Dwór mu spolimy !

CHŁOP IV. :

Grofa zabijemy !

CHŁOP V. :

Ten z Ameryki nom tu tak dorodzo.

CHŁOP I. :

My sobie zatem jeste popijemy !

(Chłopi piją, Pielok wstaje).

PIELOK :

Wy nie słuchejta, bo to takie głupstwo,
Bo jo wom padom : to pruskie przekupstwo !

CHŁOP II. :

Ej, co ty pados !

PIELOK :

Bo takich sie kranci
Tu połno u nos, co na polskich panów
Lud podseuwajom, aby módz go prancej
Zgermanizować. Ino tych satanów
Wy nie słuchejta !

CHŁOP III. :

Ale co ty godos ?

PIEŁOK :

Jo nic nie godom ino co jes prawie,

CHŁOP IV. :

Nie widziołś go tu — dopiero tu wpodos
I chçes nos ucyć.

PIEŁOK :

Bo o takiej sprawie
Moze pomyśleć ino djoboł z piekła
I prusko dusa — o niechby sie ściekła !
Wy sie przynajmniej wina napijeta.

CHŁOP V. :

A dobre wino !

(*Pije*).

PIEŁOK :

To dobro podnieta !
Wyšta opici juz od tego wina.

CHŁOP I. :

To spać pójdziemy.

CHŁOP II. :

Która to godzina ?

PIEŁOK :

Północ chnet bandzie.

CHŁOP III. :

Tero locom duchy !

PIEŁOK :

Głupiś !

CHŁOP III. :

Nie głupi ! Słósyta łańcuchy ?

PIEŁOK :

Wies, Prusok idzie !

CHŁOP III. :

Idzie z łańcuchoma.
Jo się tu bojam. Nojlepiej mi w doma.

PIEŁOK :

Wieta co, chłopi ? Dzisiej w zomku ksieńcia
Jes wielki bol. Jak chceta demonstrować,
Mozeta tam przed zomek masierować.

CHŁOP IV. :

Ty pójdzies z nami ?

PIEŁOK :

Mom inse zajęcia.

CHŁOP IV. :

A co chces robić ?

PIEŁOK :

Pogrzeb jes pojutrze :
Trza co zastrzelić !

CHŁOP V.:

Idzies robsikować?

A kaj mos flintam?

PIEŁOK:

Mom jom tu we futrze.

Przed tymi ludźmi trza jom dobrze chować!

CHŁOP V.:

Jobych sed z tobom, alech jes opity.

PIEŁOK:

Ty na insy roz cystej okowity

Sie trzymej zamias wina: bandzies zdrowy!

CHŁOP V.:

Oj, oj! To wino nie lo chłopskiej głowy!

PIEŁOK:

No, cóz robita?

CHŁOP I.:

„Zapfenstreich“ przed księciem

PIEŁOK:

Dej słowo na to! Ci tam juz nie trzeźwi.

CHŁOP I. (*podając mu dłoń*):

Mos mojam rankam. Mróz i tych orzeźwi.

PIELOK :

Przecamsta nie som niemądrem bydleńciem!
Naróbtá larma, a banom myśleli,
Ze tu kaj ogień abo rozbójniki.
A jo tymcasem pójdám na sorniki.
Mozno sie prawie dzisiej co zastrzeli.

CHŁOP V. :

Jobych sed z tobom, otrzeźwiołbych mozno.

PIELOK :

Przestoń pić wino !

CHŁOP V. :

Kto się na niem pozno,
Ten je polubi tak jak przyjociela!
(*Pije*).

PIELOK :

Dej sam tam flaskam !

CHŁOP V. :

Juz w niej niema wiela,
Zabier jom sobie !

PIELOK (*chowając ją do kieszeni*). :

Przydo mi sie flacha
Jako pamiątka od pruskiego stracha,
Co takiej mądrej ucy polityki!
Co on tam robi, ten pon z Ameryki?

(*Odchodzi za kotarę*).

SCENA PIĄTA.
(*Ci sami bez Pieloka*).

KOLONIŚCI (*śpiewają*) :

„Wir sind Polacken
Mit roten Jacken
Und weissen Hosen,
Wir sind aus Posen.“

CHŁOP V. :

Mos jesce wino ?

CHŁOP IV. :

Mom jesce.

CHŁOP V. :

To nalej !

(*Agent wchodzi*).

SCENA SZÓSTA.
(*Ci sami, Agent*).

AGENT :

Czy dobre wino ? Czy smakuje, chłopci ?

CHŁOP V. :

Popij se z nami tego winka, popij !

AGENT :

Jak powrócicie, będziecie pić dalej !
Lecz teraz w drogę, ho już po północy !
Dalej, do dzieła !

CHŁOP V.:

Mie sie klejom ocy.
Jo tu zostanam!

AGENT:

Niech tu wytrzeźwieje —
A wy ruszajcie, moi dobrodzieje!

CHŁOP I.:

To dalej, chłopci!

CHŁOP II.:

Dalej!

CHŁOP III.:

Kaj ma ćopa
Baranio?

CHŁOP IV.:

Tu jes! (*Podaje mu baranicę*).

CHŁOP I.:

Dalej, kolonisty!

KOLONISTA I.:

Niech żyje rewolucya!

KOLONISTA II.:

Tego chłopca
Na prezydenta!

KOLONISTA III. :

Bismark rzeczywisty!

KOLONISTA IV. :

„Hol der Teufel die Barone!“

KOLONISTA V. :

„Alle soll der Teufel holen!“

(Powstaje rejwach, przewracanie szklanek, zgiełk. Do izby wpadają inni chłopci, koloniści i robotnicy galicyjscy. Motłoch drzwiami rzuca się na wieś. Słychać jeszcze z dworu hałas, znikający wkrótce w oddalający się szmer).

(W tylnych drzwiach zostaje Pielok).

(Chłop V. siedzi za stołem z podpartą na łokciach głową i zasypia powoli, chrapiąc głośno).

(Agent wstuchuje się pewien czas w ginące w oddali głosy, potem zasiada do stołu opróżnionego przez kolonistów, kładzie czoło na rękach rozłożonych płasko na stole i duma. Potem wraz wstaje).

(Pielok cofa się za kotary).

SCENA SIÓDMA.

(Agent, Chłop V.).

AGENT :

Ha, ha! Udało mi się znakomicie...
Lecz teraz zagrożone tu me życie!

Zaniknę gdzieś na czas nieokreślony,
By znów zawitać w łube polskie strony!

(Wychodzi drzwiami w prawo).

(W tylnych drzwiach ukazuje się znowu Pielok, zagląda przez koturę i wchodzi ostrożnie).

SCENA ÓSMA.

(Pielok, Chłop V.)

PIELOK :

Somsiedzie, słuchej ino, słuchej ino!
To pruski śpieg!

CHŁOP V. *(we śnie)* :

No, Pielok,

PIELOK :

Słuchej, to śpieg!

CHŁOP V. :

No strzelej! Dowej wino!

Ucieko! Strzel go! Wina mi nie wylej!

(Pielok wyciąga fuzję z pod futra, otwiera okno, mierzy, lecz nie strzela. Chłop V. budzi się, przeciera oczy i wstaje).

CHŁOP V. :

Co to, tu kacma? A mie sie przyśniło
Zech w lesie!

PIEŁOK :

Uciek, lichy go spoliło!

CHŁOP V. :

Cy ty tu z okna chcesz strzelać sorniki?

PIEŁOK :

To był śpieg pruski!

CHŁOP V. :

Miołech takie śniki:

Colutkie stado sorników leciało

Na mnie —

PIEŁOK :

To mu się wcale nie udało!

Sioł siew piekielny i podburzoł tłumy,
Winem opantać chcioł chłopskie rozумы,
A tero sobie jak zajonc ucieko!

CHŁOP V. :

Strzelać jech nie mógł, boch stoł za daleko;
Wołom na ciebie: Piełok, strzelej! Wtedy
Zech się obudził.

PIEŁOK :

Jesce go tu kiedy

Ujrzam, to mu pokozam, kaj pieprz rośnie.

CHŁOP V. :

Tyś na sto kroków stoł dalej przy sośnie
I mogłeś strzelać. Skoda, że to ino
Był taki śnik!

PIEŁOK :

Tyś już wytrzeźwił!

CHŁOP V. :

Śniki

Sie casem sprowadzom!

PIEŁOK :

Chodźma na sorniki!

CHŁOP V. :

Mos wino?

PIEŁOK :

Mom.

CHŁOP V. :

Do lasa zabrać wino!

(Odchodzi obaj drzwiami w prawo).

(ZASŁONA SPADA.)

KONIEC AKTU DRUGIEGO.

AKT TRZECI.

(CZEŚĆ PIERWSZA).

W pałacu Żmudzkiego. Pokój urządzony z hrabiowskim komfortem. Stoi tam biurko, szafa z książkami, szezłąg, stół, krzesła. Na ścianach rogi przeróżnej zwierzyny, obrazy polskie, różnego rodzaju broń, lutnia. Na stole butelka wina, koło niej cztery kielichy.

Przed biurkiem stoi Żmudzki, ubrany jak na polowanie.

SCENA PIERWSZA.

(Żmudzki).

ŻMUDZKI :

Gdzież sekundanci ? Jakież będą szanse !
Czekam, wyglądam darmo. Rozigrana
Moja fantazja. Mijają kwadranse.

(*Patrzy na zegarek*).

(*Wchodzi z listem w ręku Ló kaj I*).

ŁOKAJ I. :

Przynoszę list dla pana szambelana.

(*Kładzie list na stole i odchodzi*).

ŻMUDZKI:

List od księżniczki. Ciekawym, co pisze.

(Otwiera list i czyta).

„Mój miły hrabio! Do samego rana
Bez snu się wiłam, a ponurą ciszę
Nocy przerywał płacz, co krtań mi dławił.
Przyczyną były twe zakusy mnisze!
Głęboką raną serceś moje zranił,
Gdyś mnie porzucił na wieczne niedole!
Me smutne oczy, któreś łzami spławił,
Chcą jeszcze raz, cię widzieć, mój sokole,
A potem cię pożegnać już na wieki.
Dziwisz się, hrabio? Wszystkie kaźnie wolę,
Niż gorycz taką i serdeczne spieki.
Jak prędko wieczór mglistą swą powłokę
Na świat rozwinie, jakby cień się lekki
Wysunę z domu i za krótką zwłokę
Będę u ciebie, odziana w welony,
Albo jak maska strój pazia przywlokę.
Ślę pocałunki. Rut“.

(Odkłada list).

Ogrodem z strony
Pałacu przyjdzie. Prowadzi tam ganek
Od zamku księcia przez, te białe klony,
Zawiane śniegiem. Jak płochy młodzianek
Wyglądam na księżniczkę z biciem serca.
Wydaje mi się, żem powinien wianek
Przed drzwi wywiesić i kwiaty kobierca
Rozesłać w progu na jej powitanie.
W duszy poemat, uczuć mych powierca.

*(Pukanie do drzwi. Wchodzi Rut w ubraniu
pazia).*

SCENA DRUGA.

(*Żmudzki Rut*).

ŻMUDZKI :

A jesteś ! Z serca witam cię, kochanie !

RUT :

Z serca mnie witasz ? Nie wierzę w twe słowa.

ŻMUDZKI :

Jak dziwnie na mnie działa twe ubranie,
Paziku mój !

RUT :

Pod niem się miłość chowa
Tak wierna tobie, żeś powinien tętno
Jej słyszeć mimo stroju !

ŻMUDZKI :

Ma królowa
W przebraniu pazia !

RUT :

Na mem czole piętno
W szal porwanego wyrodnego dziecka !

ŻMUDZKI :

O dziecko lube ! Dlaczego tak smętno
Nastrajasz duszę ? Niech pierzchnie zdradziecka
Myśl z katechizmu, co miłość zatruwa !
Ty, pełna czaru, jak ta Nimfa grecka,
Nad którą Eros, bóg kochanków, czuwa
I Pan zawodzi piosenki tęsknące,

Wysłuchaj się w fletnie! W tonach się posuwa
Rój amoretek po kwiecistej łące
I pastuch młody zeicha się podkrada
I łowi uchem echa tam dźwięczące.
A z białej skały srebrny strumyk spada
I śle dokoła perełki błyskotki.
Zapach i błękit, echo i kaskada
Upaja serce, w sen kołysze słodki.
A Pan tak rzewnie piosnki swe zawodzi
I wciąż powtarza takie tęskne zwrotki,
Że biała Nimfa naprzeciw wychodzi,
Przepiękna, boska, z rozmarzeniem w duszy.
Patrz, takie baśnie snują Grecy młodzi!
Za nimi tęsknę, kiedy śnieg tu prószy,
Na białych płasza skrzydełkach motyli
Przed mojem oknem wkoło starej gruszy.
Wtedy mi rąbka grecki świat uchyli —
Spoglądam w niebios pogodne błękity.
Potem się całkiem ma fantazja zmyli
I ciebie widzę, w pięknych snach spowity,
Jak cudną Nimfę, słaniającą w zieleń
Oliwnych krzewi ciała marmur lity.
Z rąk ci wyrывa kwiaty wiotki jeleń
A nad twą głową rzewny słowik flutni —
Lecz mej postaci brakło wśród tych wcieleń.

RUT :

Chcę mnie oderwać od ciebie, okrutni!

(*Płacze*).

ŻMUDZKI :

Dlaczego płaczesz? Kto nas chce rozłączyć?
Mój pazik płacze! Zagram ci na lutni
Piosenkę tęskną, by ci w duszę wsączyć

Balsam rozkoszy, mych uwielbień granie.
W rozdźwiękach lutni musi ból się skończyć.

(Sięga po lutnię i śpiewa):

Gdy nas rozłączą, gdy nas rozdwoją,
Gdy nas rozłączą, kochanie,
Łzy się wysuszą, rany się zgoją
I wielki smutek ustanie.

Gdy nas rozłączą, gdy nas rozdwoją,
Gdy nas rozłączą źli ludzie,
Będę się zbroił twardą swą zbroją,
By cię wywalczyć, mój cudzie.

Gdy nas rozłączą, gdy nas rozdwoją,
Gdy nas rozłączą na wieki,
Będę ja czuwał przed bramą twoją —
Lecz łza nie zwilży powieki.

RUT :

Twoja pieśń smutna jak gorzkie rozstanie !

ŻMUDZKI :

Tyś taka cudna jak ten duch zakłęty
W strunach mej lutni... Raz słysząc płkanie,
Raz hymn wesela i śmiechu tętenty,
Raz czczą pustotę, raz tkliwe pieszczoty,
Lubieżność dziecka, to znów szal zawzięty.
Ja cię nie puszcze, ty mój duchu złoty !

(Pobrzękuje lutnią).

RUT :

Z lutnią się pieścisz, czy się pieścisz ze mną ?

ŻMUDZKI:

Ja ciebie kocham, całuję twe sploty.

(Całuje ją).

RUT:

O pieść się ze mną! Później nadaremno
Będiesz mnie wzywał — ze mną się popieści
Kto inny, wróg twój! Ciemno, ach, tak ciemno!

ŻMUDZKI:

Co mi za smutne opowiadasz wieści?

RUT:

Smutno, ach, smutno! Słyszysz moje skargi!

ŻMUDZKI:

Lecz nie rozumiem twoich żalów treści,
Nie wiem, co szepczą twe zbolące wargi.

RUT:

Ja nienawidzę tego Hamiltona!
On tu przyjechał, aby skończyć targi
O moją rękę. Widzę, żem stracona!

ŻMUDZKI:

Żaden cię nie śmie do ślubu przymusić.

RUT:

Zgładź tego wroga — lub ja jako żona
Będę musiała we śnie go zadusić!

ŻMUDZKI :

Zabiję wroga dzisiaj w pojedynku.
On cię nie będzie, moja luba, kusić
Do występnego, mściwego uczynku.

RUT :

Broń mię, mój orle, weź na swoje skrzydła,
Do snów różowych nieś mię odpoczynku,
Tam gdzie tęczowe nęcą malowidła,
Tam gdzie nas dwojga żaden wróg nie spłoszy,
Gdzie gór skalistych piętrzą się mamidła :
Tam zbudujemy łożę swej rozkoszy —
Ja będę w łunach przy twym boku spała
A mych upojeń szal się nie rozprószy!

ŻMUDZKI :

Jakaś ty cudna, ma gołąbko biała!

(Całuje ją).

RUT :

Żegnam cię, luby! Lecz dotrzymaj słowa!

ŻMUDZKI ;

Czy się już, luba, bojaźń twa rozwiała?

RUT :

Nie lękam się już, chociaż wróg nasz knowa,
Bo w pojedynku ciebie Bóg ocali!
Bądź zdrow, mój luby!

ŻMUDZKI :

Bądź mi, luba, zdrowa!

(Rut pada Żmudzkiemu w objęcia i oddaje mu długi pocałunek. Potem się nagle wyrывa i odchodzi).

SCENA TRZECIA.

(Żmudzki sam).

ŻMUDZKI :

Szalej, ma duszo, w twych płomieniach szalej!
Niech się me serce w rozburzonym łonie
Na czysty popiół jak aloes spali!
Bez namiętności, gdy ma krew ochłonie,
Stanę do boju i z wrogiem się zmierzę.
W zamian miłości w piersi mej zapłonie
Piekielny ogień. Jak piorun uderzę,
Jak błyskawica zamigocę siarką
I z nóg powalę hakatyckie zwierzę!
Bezecny Prusak ze śmiercią żniwiarką
Niech flirt uprawia i niech z nią pohasa
Albo z boginią hadesową, Parką!
Niech się na względach królewskich popasa
Najjaśniejszego z wszystkich jasnych w piekle!
Niech sobie wstążką butną pierś opasa
Z orderem zasług, że tu krzywdził wściekle!
Piekielne moce! Rzucam wam w otchłanie
Krzyżacką duszę, co zgrzyta zaciekle!
Twój będzie wyrok, Boże mój i Panie!
Korzę się tobie: Wszak ja Polak z rodu,
Chociaż nie polskie moje wychowanie!
Do szkół niemieckich wzięli mię za młodu,
Niemieckie kładli w usta mi pacierze;
Niemiecką strawą, gdym umierał z głodu,

Mą duszę zapychali. Mówię szczerze:
Nienawidziłem, co tam ubóstwiali,
Dzień za dniem utwierdzałem się w niewierze.
Dziecięciem będąc, pytałem, ażali
Szatan wszechwładcą czyli ty, o Panie:
Wszak tylko piekła rodacy doznali!
Lecz w rozhukanym tonąc oceanie,
Bogarodzącę wzywając z obrazu,
Patrzeli w niebo, czy się cud nie stanie.
Ja zaś w kajdanach chcąc zginać odrazu,
Nie uklęknąłem przed twym tronem świętym,
Bo miałem serce twarde, jakby z glazu.
A na mych wrogów byłem tak zawziętym,
Żem krwią i śliną bryzgał ich łańcuchy —
I byłem jeńcem hardym, nieugiętym!
Nie ujarzmiły mię te obce duchy:
Udręka była bodźcem do uporu,
Niezlomność moja źródłem mej otuchy.
Postanowiłem wyzbyć się pozoru
I w twarz im krzyknąć, że ich nienawidzę.
Dziwili się, żem mimo ich dozoru
Polakiem został i nimi się brzydzę —
Lecz mnie zdruzgotać nie mieli odwagi;
Ulękli mnie się a ja z nich dziś szydzę.
Szyderstwem uwolniłem od zniewagi
Swojego ducha, wśród ich maskarady
Błyszczał zatruty mój pugiinał nagi.
Dzisiaj zagrają nowe fanfarady,
Ostatni apel dla mojego wroga,
Świszczące, cięte, błyskające szpady.

(Zdejmuje ze ściany szpadę i wywija ją w powietrzu).

(Wchodzi Proboszcz).

SCENA CZWARTA.

(*Żmudzki, Proboszcz*).

PROBOSZCZ :

Mój panie hrabio ! Zaklinam na Boga !
Nie wolno panu ludzkiej krwi przelewać !
O nie zawiodła mnie wczorajsza trwoga !

ŻMUDZKI :

Czy hakatyści mają o mnie śpiewać,
Żem jest tchórzliwy ? Czy Polak jest tchórzem ?
Czy ksiądz się hańby po mnie chce spodziewać ?

PROBOSZCZ :

Tam na Golgocie sterczy krzyż nad wzgórzem
A na nim nasz Zbawiciel jest rozpięty,
Sromotę znosząc, choć jest Synem Bożym.
„Moja jest zemsta“, mówi Pan Bóg święty —
„Odpuść nam winy!“ chrześcianin się modli —
Kto nie odpuszcza, będzie sam przeklęty !

ŻMUDZKI :

Przeklęty będzie, kto swą duszę spodli !
Z grobu powstałby pradziad mój kasztelan,
Gdyby Prusacy w polskość go ubodli.

PROBOSZCZ :

Pan jest katolik, papieski szambelan —
Heretyk tylko się pojedykuje.

ŻMUDZKI :

Niech mnie ksiądz proboszcz lub jego kapelan
Przed całą gminą ekskomunikuje !

PROBOSZCZ :

Ten, panie hrabio, nie jest katolikiem,
Kto z swoją duszą tak jak pan żartuje.

ŻMUDZKI :

Nie jestem przecież żadnym kanonikiem. .

PROBOSZCZ :

Lecz szambelaństwo pan hrabia utraci !

ŻMUDZKI :

Nie mam obawy przed takim wynikiem.

PROBOSZCZ :

Jeszcze swą hardość śmiercią pan przypłaci !

ŻMUDZKI :

Wpierw zgubię wroga !

PROBOSZCZ :

Skąd ta pewność wielka ?

ŻMUDZKI :

Niech śmierć się zbliży w jakiej chce postaci,
Oto mnie broni ta cięta szabelka

(Wywija szablą).

PROBOSZCZ :

Zgodź się pan z wrogiem ! Idźmy obaj razem !

ŻMUDZKI :

Uchowaj Chryste !

PROBOSZCZ :

Trudna rada wszelka :

Więc żegnam pana !

ŻMUDZKI :

Niech ksiądz przed obrazem
Się modli za mnie, bym nie zginął w grzechu !

PROBOSZCZ :

Jest to bluźnierstwo, lecz puszczam je płazem.

ŻMUDZKI ;

Dlaczego ksiądz uc hodzi tak w pośpiechu ?

PROBOSZCZ :

Chce pan odstąpić, panie szambelanie,
Od pojedynku ?

ŻMUDZKI :

Ha, ha ! Warto śmiechu !

PROBOSZCZ :

Więc niech się z panem wola Boża stanie !

(*Odechodzi*).

(*Wchodzi Pielok*).

SCENA PIĄTA.

(*Żmudzki, Pielok*).

PIELOK :

Słuchajom ino! Wcora umar ociec —
Dziś do mnie przysed siandar, bych mieszkanie
Zaroz wypróżnioł. Prancej dom sie posiec
W kawołki, jak wygonić z mej stodoły...
Co oni na to, panie grofie?

ŻMUDZKI (*zamyślony*) :

Łatwo dociec

Przyczyny takich szykan: ten wesoły
Zjazd hakatystów winien, bo amnestje
Tam nie wychodzą, gdzie te apostoły
Kultury pruskiej knują. Takie kwestje
Mą sprawę komplikują!

PIELOK :

Jo sie strofie

Zodnej nie poddom a te ściekłe bestje
Postrzelom jak nie nacej, panie grofie...
Chyba ze przejdę przez mojego trupa!

ŻMUDZKI :

Słuchaj-no, Pielok! Po zmarłym Krzysztocie
Wolna przy lesie ta nowa chałupa —
Wstąp w moją służbę: dam ci pensję ładną
I będę pewny, że mi ani słupa
Złodzieje z lasu więcej nie wykradną,
Bo wiem, że z ciebie strzelec zawołany!

PIEŁOK :

Wolam swom wolność jak służbam paradnom —
My chłopcy na swej roli wolne pany !

ŻMUDZKI :

Tak wolny jesteś jak zając na staju.

PIEŁOK :

Kochom stan chłopski ponad wszystkie stany !

ŻMUDZKI :

A rabsikować chodzisz, ty hultaju,
Hrabiowskie sarny i jelenie księcia.
Powiedz otwarcie : w czym wolisz gaju
Polować, gdzie najwięcej jest do wzięcia ?

PIEŁOK :

Nie chodzam w lasie, bo sie bojam wilka.

ŻMUDZKI :

Takiego nie zje wilk jak ty cielęcia !
Nie chodzisz sam, was chodzi naraz kilka.
No, poczekajcie, jeszcze was wytropię !
Powiedz, coś chciał ode mnie ? Każda chwilka
Mi droga : krótko, węzłowato chłopie !

PIEŁOK :

Pon grof z lantrotem tak sie dobrze znajom,
Zyjom z księżęnciem na przyjaznej stopie,
Toch tukej przysed, by ich pięknie prosić
O dobrom radam !

ŻMUDZKI :

Jeszcze wam hultajom
Na domiar złego dobre rady głosić !

PIEŁOK :

Byłech wojokiem, wiernych jes królowi,
A tero mom na zimam sie wynosić
Z biednej stodoły. Oni som gotowi
Wywłoseć mie ! Bez pozwolenio króla
Taki pon lantrot tu, co chce, stanowi.

ŻMUDZKI :

Jest to królewska uświęcona wola
Wytepić wszystko, co jest z polskiej kości.

PIEŁOK :

Co mi za zycie ! Mom kawołek pola
A mieskać mi nie wolno na mej włóści.
Mie nie obchodzi zodno polityka,
Ale to prawo mie doprowdy złości.

ŻMUDZKI :

Naraz się zbudził polski wołodyka,
Gdy pruski żandarm chwycił go za kołnierz.
Zaledwo bagnet pierś polską dotyka,
Buntuje się i zgrzyta wierny żołnierz.
Niech knują dalej wyjątkowe prawa !

PIEŁOK :

Nie, panie grofie, mie jesce za kołnierz
Nie wzionła zodno miemiecko niemrawa !
Jobych wypisoł tym pruskim pokrakom
Na ich psiej skórze wyjątkowe prawa.

ŻMUDZKI:

No, chłopie, więc nie damy się Prusakom!

PIEŁOK:

My som spokojni, ale poniewierać
My sie nie domy tym gałgańskim kłakom,
Coby juz zywcem chcieli nos odzierać,
Bo tak ich ucy jeich prusko wiara!
Ale poleku zanie sie przebierać
Jeich występków przepełniono miara
I zemsta Bozo na nich sie gotuje.
Od polskiej ziemie hakatystom wara!
Bo Polok takie przywiązanie cuje
Do swojej ziemie, ze do prancej zycie
Jak kawoł roli, na której charuje.

ŻMUDZKI:

Teraz dopiero widzę należycie,
Że Prusom w polityce się nie szczęści.
Potęga Prus zachwieje się w swym szczycie,
Gdy się podniosą krocie takich pięści.
Za to do Polski nowy lud przyrasta
I nowe do niej przyrastają części.

PIEŁOK:

Nie domy sie Prusokom, na tem basta!

ŻMUDZKI (*w uniesieniu*):

Budźcie się, chłopie, do obrony Śląska,
Tej rdzennej polskiej starej ziemi Piasta!
Gdy Polska wstanie, będzie nowa wiązka
Dla niej gotowa i nowe djademy
Dla jej korony, która taka wążka

Się stała z biegiem czasu. Zbudujemy
Swą Polskę na szerokich barkach ludu
I o filary kresów ją oprzemy,
Co mimo wrogów zapalczywych trudu
Nam pozostały jak trwałe kolumny.
Prusaku, patrz : bez widomego cudu
Znów stara Polska dźwiga się z swej trumny !
By cię ukarać za twe wiarołomstwo
I twą brutalność, ty krzyżaku dumny !
Patrz, jak dojrzewa do boju potomstwo
Tych ciemnięzonych, okutych w kajdany !
Oczy ci wydrze za twoje łakomstwo,
Byś światła łaknął, ty panie nad pany,
I taki ci haniebny los zgotuje
Jak jeszcze nie padł na żadne tyrany.

PIEŁOK :

Swom własnom złościom Prusok sie zatruje.
Juz, panie grofie, nabyłech tu ducha !
Niech tero Prusok tak jak chce pomstuje,
Jo sie nie bojam, we mnie jes otucha.
A za naukam dziękujam im pieknie.

(Z ukłonem odchodzi).

SCENA SZÓSTA.

(Żmudzki sam).

ŻMUDZKI :

Ma chłop nadzieję, chociaż ona krucha !
Na co raz Prusak „placet“ swe wyrzeknie,
Tego się trzyma aż do krwi przelewu.
A choć się nawet chłop ze złości wścieknie,
To mimo przekleństw i złorzeczeń gniewu

Już „Święty Boże!“ jemu nie pomoże.
Chciałbym doczekać, jakie z tego siewu
Kultury pruskiej wyrośnie raz zboże.
Oznaki czasu czujnem chwytam uchem —
Tak potrwać długo chyba już nie może —
Lud się podniesie, uderzy obuchem !

(*Wchodzą sekundanci Edgar i Witold razem
z Doktorem*).

SCENA SIÓDMA

(*Żmudzki, Edgar, Witold, Doktor*).

ŻMUDZKI :

Ha, sekundanci ! Jakież są warunki ?
Powiedźcie, z jakim wróg was przyjął duchem ?

WITOLD :

Są węzłowate i krótkie meldunki,
Bo za godzinę już spotkanie wasze.

EDGAR :

Sądzę, dogodne dla ciebie gatunki
Broni : będziecie bić się na pałasze.
Zabieraj oręż i ruszajmy !

ŻMUDZKI :

Zwolna !

Przygotowałem tu węgrzyna flaszę.

(*Nalewa wina*).

Zdrowie, panowie ! Robota mozolna
Wymaga pokrzepienia !

DOKTOR :

Od kielicha
Drży ręka, panie hrabio !

ŻMUDZKI :

Nieudolna
Tylko drży ręka zgrzybiałego mnicha —
Moja nie zadrży. Zdrowie wam, druhowie !
Panie doktorze, zdrowie !
(Trąca i wypróżnia duszkiem swój kielich).

WITOŁD :

Ha, do licha !
Ogień masz w duszy !

EDGAR :

Zdzisiu, twoje zdrowie !
(Żmudzki zdejmuje ze ściany dwa pałasze).

ŻMUDZKI .

Masz, Edziu, bij ! Wypróbujemy pałasz !
Tnij ! Raz, dwa !

EDGAR :

Dobrze ! Ale nie po głowie !
*(Bierze pałasz i stawia do szermierki. Za chwilę
świszczą pałasze w powietrzu).*

WITOŁD :

Tak ostro nie nacieraj ! Więcej zdziałasz,
Gdy przeciwnika pomylisz w ataku.

Parować! Dać ripostę! Odbić pałasz!
Ot! „Contrecoup fourré“! Dobrze, junaku!
„Krzyżowa sztuka“! Dobrze tak!

EDGAR :

Powoli,
Bracie!

ŻMUDZKI :

Zabiję! Cofaj się, Prusaku!

WITOŁD :

„Assaut“! Dobrze tak! Prusaka wygoli,
Gdy z takim ogniem na niego uderzy.
Ot! „Młyniec polski“! Zawsze Polak woli
Bić z dołu w górę Francuz nie uwierzy
W zaletę tego cięcia — jego sława
„Młyniec francuski“.

DOKTOR :

Dwóch dobrych szermierzy
Mamy przed sobą.

WITOŁD :

Na serjo zakrawa
Już wasza bójka. Przestańcie igraszki!

DOKTOR :

Czas już w drogę!

ŻMUDZKI (*spuszczając pałasz*) :

Mnie tylko obawa
Powstrzymywała o zdrowie twej czaszki!

EDGAR :

Ostro nacierasz !

WITOŁD :

Wdziać na siebie futra

I w drogę !

ŻMUDZKI :

Najpierw trzeba dopić flaszki !

(*Nalewa znowu*).

WITOŁD :

Gdy przyjedziemy, do samego jutra
Wolno nam spijać i stypę wyprawiać.

EDGAR :

I śpiewać piosnki na Marcina Lutra.

ŻMUDZKI :

Nie warto już tych kropel tu zostawiać.
Na zdar, panowie ! Kto jest naszej wiary,
Niech pije ze mną !

WITOŁD :

Nie śmiem już, odmawiać !

ŻMUDZKI :

Panie doktorze !

DOKTOR :

Górzę węgrzyn stray !

EDGAR :

Hej, jak wesoło brzęczą te kielichy!

ŻMUDZKI :

Na zdrowie polskie wznieśmy te puhary!

(Brzęczą kielichy).

(ZASŁONA SPADA).

(CZEŚĆ DRUGA).

Polanka leśna, zawiana śniegiem. Po jednej stronie stoi Boża męka, od niej prowadzi droga w głąb lasu.

SCENA ÓSMA.

(Pielok i Chłop V. czytają z fuzjami w ręku).

CHŁOP V. :

Miesonek świeci, wieje wietrzyk cichy;
Od lasa idzie; lo nos to wygodnie:
Nie zwietrzom nos sorniki.

PIELOK :

Ale lichy

Był piersy strzał twój!

CHŁOP V. :

Dostał w nogi przodnie,
Podskoczył w góram i do lasa posed.

PIELOK :

Wies, lo myśliwca niema większej zbrodnie
Jak ranić zwierzam !

CHŁOP V. :

Bandzies znowu oset
Mioł na mnie !

PIELOK :

Mógłeś wyżej w łeb celować,
To sornik byłby nas. Mierz lepiej, do sto set
Drewek, mówiam ci !

CHŁOP V. :

Przeston już mądrować !
Mom gorkom krew od wcora.

PIELOK :

No, wiem o tem !
Musiś gorąckam trocham pohamować —
Zdarma sorniki wystrosos łoskotem.
Zachowej spokój i mierz na insy roz !

CHŁOP V. :

Godej tu z takim jakieś ty trzepotem !
Tyś jesce, Pielok, nade mnie nie wyros,
Zebyś móg prawić mi takie kozania.

PIELOK :

Tybyś chcioł słóseć jesce chwolby wyroz
Za takie głupie fusierskie strzelania :
Trza zimnom krew zachować, dobrze mierzyć !

CHŁOP V.:

Nie sus mi łeba, schowej swe godania!

PIEŁOK:

Jedzie ktoś...!

CHŁOP V.:

Zdo ci sie!

PIEŁOK:

Nie chcesz mi wierzyć?
O, słósys sonki? Do nos tukej jadom!

CHŁOP V.:

Prowda — trza sie skryć!

PIEŁOK:

W te krzoki uderzyć!

(Znikają za krzakami. Słychać zdala dzwonki zbliżających się sanek).

SCENA DZIEWIĄTA.

(Hamilton, Lantrat, Rotmistrz, Lejtnant i Pastor).

LANTRAT:

Tu jest to miejsce?

PASTOR:

Od czego tak bladą
Pan twarz ma?

HAMILTON :

Zimno mi !

ROTMISTRZ :

Wkrótce pałasz
Pana rozgrzeją !

LEJTNANT :

Polak lubi szpadą
Albo floretem grać — jemu te nasze
Niemieckie ciężkie szable nie do gustu !

ROTMISTRZ :

A niech pan bije z góry, prosto w czaszę !

LANTRAT :

Dziś nie obędzie się bez krwi upustu.

ROTMISTRZ :

Dopóki ja albo mój wróg nie padnie,
Nie ustępuję.

PASTOR :

Żmudzki dla odpustu
Generalnego przed śmiercią zaradnie
Poszedł na spowiedź, dlatego go jeszcze
Nie widać !

ROTMISTRZ (*wyciągnawszy swój pałasz*) :

Pałasz prowadzić układnie
I rączo ! Chwycić rękojeść jak w kleszcze

I machać z góry! Dawać w łuku cięcia!
Riposty muszą szybkie być!

(Manewruje pałaszem).

HAMILTON :

Mnie dreszcze
Zimna przechodzą.

ROTMISTRZ :

Zbytniego nagięcia
Ciała unikać! Tułów musi prosty
Pozostać!

LEJTNANT :

„Retenue du corps“.

ROTMISTRZ :

A pchnięcia
Parować, dawać natychmiast riposty!

LEJTNANT :

„Le jeu du contrecoup fourré“.

ROTMISTRZ :

Ja kładę
Największy nacisk na tę grę: Przez chłosty
Ślepe pomylić, wywołać przez zdradę
Atak, sparować, dać ripostę, potem
Wrogowi nagle swą klingą zajadę —
I leży zwyciężony!

PASTOR :

Oto z grzmotem
Donar uderzy w polskiego Peruna,
Trupem go kładąc swym ognistym młotem,
Od ciosów jego rozświecili się łuna.
Walkirje krążą wokoło boiska,
By zbierać kwiaty z białego całuna,
Czerwone kwiaty tego cmentarzyska,
Gdzie krew popłynie, i róże-objaty
Nieść Wotanowi. On z pod brwi swej ciska
Gromy błyskawic na słowiańskie światy,
Na Światowita i na Czernoboga.
Walhala stoi silna jak przed laty.
Muspelheim grzmotem grzmi z dętego roga,
Nifelheim spija krew słowiańskich wrogów.
Gontyny Słowian trzęsie strach i trwoga.
Nasze kohorty wiarzną do ich progów,
Aby zwycięsko het od spornych kresów
Wyprzeć niewolnych i pojmanych bogów,
Słowiańskich bogów i słowiańskich biesów.
Germańskie bogi i germańska wiara
Dla wszystkich światów i wszystkich okresów,
Dla dzieci króla i dla dzieci cara
Jedną zwycięską ewangelią będą.
A z ziemi zniknie ta religia stara,
Co dla nas obcym stała się przybłądą,
Religia cierpień, etyka niemocy.
Na tronach silni Germanie zasiądą
I nowy zakon germańscy prorocy
Przyniosą światu : prawa nadczłowieka.
Nowy twór życia wyrasta z przemocy,
Co swego bóstwa w potędzie docieka,
Na tej potędzie swoją pańskość stawia,
Poddaństwa i służalstwa się wyrzeka,

Łamiąc, co niemoc i zniewagę sprawia,
Żelazną wolą. Niemocą jest skrucha,
Co ludzkie serca w łzach zgryzoty spławia.
Kto w swoim życiu tak ciała jak ducha
Ubezwładnienie jak zgrozę oddala
I wewnętrznego tylko głosu słucha,
Ten wszelkie obce potęgi obala.
Niezwyciężona jest jedna potęga,
To nasza wieczna germańska Walhala.
A choć Słowianin zemstę nam przysięga
I z naszej władzy wyłamać się tuszy
I z naszych bogów wrogami się sprzęga,
Naszej potężnej przemocy nie skruszy.
Niewolnem sercem zawładnęła trwoga,
Niemoc zwątpienia w niewolniczej duszy.
Słowiańską depce pierś germańska noga,
Po polskiej ziemi stąpa tu zwycięsko.
Hej, bojowniku, w krwi zadusić wroga
I polską hardość upokorzyć klęską!

HAMILTON :

Silne te słowa jak oręża ciosy.
Ja pójdę w ślady za tą mową męską
I przeznaczone dla Polaków losy
Na polskim czole polską krwią wypiszę.

LEJTNANT :

Słuchać w oddali dźwięczące odgłosy
Sanek jadących przez leśną zaciszę.

(Słuchać dzwonki).

ROTMISTRZ :

A teraz pan niech zimną krew zachowa!

HAMILTON :

Czerwono-biała jak polskie afisze
Albo chorągiew polska narodowa
Będzie twarz wroga, zanim go zabiję,
Zanim od ciosów rozpęknie mu głowa.

ROTMISTRZ :

Niech się pan prędko koniakowi napije!
(*Podaje manierkę, z której Hamilton pociąga*).

HAMILTON :

Dobrze to działa! (*Oddaje flaszkę*).

LANTRAT :

Na pohybel wroga!

LEJTNANT :

Już się zbliżają — gęstwina ich kryje.

LANTRAT :

Zaraz tu będą. Zamarznięta droga
Chrześci od kroków.

HAMILTON :

Idą.

PASTOR :

Bogu dzięki!
Gontyny Słowian trzęsie strach i trwoga.
Walhala zaś niczego się nie lęka,
Od wieków stoi silna, niezłamana.

GŁOS ZA SCENĄ :

Oto, panowie, jest ta Boża męka.

PASTOR :

Wiew tutaj wieje jak bliskość Wotana,
Wokoło krążą tu Walkirje nasze.

HAMILTON :

Ma krew się pali jak ognie szatana,
Płomienie swoje krwią wroga zagaszę.

SCENA DZIESIĄTA.

(*Ci sami; Żmudski, Edgar, Witold i Doktor*).

WITOLD :

Jest bezpartyjny ?

LANTRAT :

Jestem !

WITOLD (*oddając pałasze*) :

Bez nagany
Ten oręż ! Panu oddaję pałasze.

LANTRAT :

Podług reguły wybór ma wyzwany —
Więc proszę pana ! (*Oddaje Hamiltonowi pałasze*).

HAMILTON (*wypróbowaawszy je*) :

Ten niech dla mnie będzie !

LANTRAT :

Baczność, panowie! Niech się zaczęły tany!

(Oddaje drugi pałasz Żmudzkemu. Kontrahenci zrzucają odzież, biorą dystans i walczą. Żmudzki po krótkim czasie wybija przeciwnikowi pałasz z ręki).

ŻMUDZKI :

Proszę wziąć pałasz! Rycerz nie zdobędzie
Się na to, aby bić w bezbronne ciemę.

(Zaczyna się nowa walka. Hamilton cięty w głowę pada).

ŻMUDZKI :

Niech mu pan doktor z pomocą przybędzie!

WITOLD :

Bez jęku upadł.

EDGAR :

Krew zalewa ziemię.

DOKTOR :

Przywołać sanki!

LANTRAT *(grożąc pięścią)*:

Zemsta na Polaków!

ŻMUDZKI *(z podniesionym pałaszem)*:

Krwią oczyszczone moje polskie imię
Niech będzie groźbą dla butnych krzyżaków!

(ZASŁONA SPADA).

KONIEC AKTU TRZECIEGO.

AKT CZWARTY.

Gumno w stodole Pieloka. W głębi wrótnie, idące na podwórze, w nich szeroka furtka napół uchylona; po lewej stronie sások, po prawej ściana, przedzielona schodami, prowadzącymi na piętro; pod nimi drzwi do piwnicy, mieszkania Pieloka.

W środku zesunięte dwa stoły, na nich otwarta trumna z trupem, przykrytym długim prześcieradłem; u głowy krzyż i świeczniki z palącemi się świecami.

Przy ścianie przed schodami ławka, na niej siedzą wiejskie dziewczęta i wiją wieńce z gałązek świerkowych.

Wychodzi z piwnicy Pielocka.

SCENA PIERWSZA.

(Pielocka, dziewczęta, później dzieci).

PIELOCKA:

Bo wom tu, dziółchy, zimno na tem gumnie.
Doś juz tych wieńców, ani sie na trumnie
Nie śmiejscom. Pódźta tero na śniodanie!

(Dziewczęta kładą wieńce na ławce i odchodzą drzwiami na prawo. Pielocka kłeka i modli się).

PIELOCKA:

Rac im dać wiecny odpocynek, Panie,
A światłość wiekuista niech im świeci
Na wieki wieków. Amen.

(Wychodzą z piwnicy Jasiek i Marychna).

PIELOCKA :

Zmówta, dzieci,
Ojce nas za starzyka! Mówta scerze
Do Matki Boskiej i Pana Jezusa,
A jeśli jesce w cyscu cierpi dusa,
To jom Pan Jezus do nieba zabierze.
Pódźta tu do mnie, złóźta rącki pięknie,
Tu Jasiek, tu Marychna niech uklęknie!

(Dzieci klękają przy matce).

DZIECI :

Ojce nas, któryś jes w niebie! Święć sie imie
twoje! Przyjdź królestwo twoje! Bądź wolo twoja
jako w niebie tak i na ziemi! Chleba nasego po-
wsedniego dej nom dzisiaj! I odpuś nom nase winy
jako i my odpuscomy nasym winowajcom! I nie wodź
nos na pokusenie, ale nos zbów ode złego! Amen.

(Wchodzi Pielok i zatrzymuje się w furtce).

SCENA DRUGA.

(Pielocka, dzieci, Pielok).

PIELOK :

Zbów nos od złego!

JASIEK *(wstaje)*:

To tatulek, mamó!

PIELOCKA :

Długoś tam siedzioł! (*wstaje z córką*).

PIELOK :

Jo padom taksamo !

Ale trza było sporządzić sornika.

Zaroz go za mnom somsiód tu przyniesie.

PIELOCKA :

A jo myślała, ze ci sie tam w lesie

Co stało !

PIELOK :

W pojedynku przeciwnika
Groś Zmudzki zabił. My stoli za krzewiem
I wsystko my widzieli. Jego sabla
Głowam rozchlasła, a krew jak od Abła
Strugom płonoła !

PIELOCKA :

Kto zabity ?

PIELOK :

Nie wiem.

Musi być jakiś Miemieć, bo z lantrotom
I wojskowymi tam przyjechoł ; potem
Dopiero groś przyjechoł i trzy pany.

PIELOCKA :

I leży w lesie ?

PIELOK :

Zawiązali rany

I trupa w sonkach zabrali do domu.

PIELOCKA :

To bandzie srogi proces!

PIEŁOK :

Co tam komu
Sie stanie, głupioś! Pojedynkowanie
Jes uwozane za walkam ślachtetnom.
Najwyzej grof na „festunk“ sie dostanie.
Jak chłop zabije, to mu głowam zetnom.

PIELOCKA :

Jesceś nie śniodoł?

PIEŁOK :

Śniodołch u somsiada.

PIELOCKA :

U nos sie zesta juz cało gromada.
Chnet trza wychodzić?

PIEŁOK :

Jak zazwoniom zwony
Pójdą powiesić flintam, potem wieńce
Zacnąm przybijać

PIELOCKA :

Najświętszej Paniencie
Porancom sie! (*Wzdycha*).

(*Wchodzi furtką Chłop V., niesie na plecach ciężar w miechu*).

SCENA TRZECIA.

(*Ci sami; Chłop V.*).

CHŁOP V.:

Niech bandzie pochwalony!

PIELOCKA:

Na wieki! Witejcie!

PIELOK:

Chodź tu na góram!

CHŁOP V.:

Cięzki ten sornlk!

PIELOK:

Mos rogi i skóram

Za turbacyom!

PIELOCKA:

Pódźta na dół, dzieci:

Zimno na gumnie!

MARYCHNA:

Śnieg na dworze leci.

(*Pielok z fuzją w rękę, wydobytą z pod futra, i Chłop V., z ciężarem na plecach, idą schodami na górę, Pielocka z dziećmi na dół do piwnicy.*)

(*Furtką wchodzi czterech chłopów z marami, które stawiają przed wrótnią.*)

SCENA CZWARTA.

(*Chłop I., II., III., IV.*).

CHŁOP I. :

Siandar sie krząto po wsi, wieta !

CHŁOP II. :

Kto wie,
Cy buńtowników z przedwcorajsej nocy
Nie chce wytropić !

CHŁOP III. :

Ej, co tam, ludkowie !
Przecam on prosto ku zamkowi krocy :
Lantroł tam jesce u książeńcia bawi,
Mo jakie polecenie lo siandarma,
To go przywołał !

CHŁOP IV. :

Wsyscyšta ciekawi
I głowam nad tem se łamieta zdarma !
Jak przyjdzie siandar, to nom som opowie,
Cego tu od nos chce !

CHŁOP I. :

Jak komu w głowie,
Tak mu na języku.

CHŁOP II. :

Mos strach, somsiedzie ?

CHŁOP I. :

My przedtem już żyjemy w takiej biedzie !
Jak nos do koze jeszcze zamknom, wtedy
Za zycio nie wyjdziemy z nasej biedy.

SCENA PIĄTA.

(*Ci sami ; Pielok, Chłop V.*).

PIELOK :

Kto tu o biedzie plecie ? Kogo majom
Do koze zamknąć ?

CHŁOP III. :

Nasomprzód robsików !

CHŁOP V. :

Robsikom oni tukej pokój dajom !

CHŁOP I. :

Jak mi sie zdaje, siandar buńtowników
Spisuje.

PIELOK :

Ha, boć sie tam przed siandarmem !

CHŁOP IV. :

My wom sorniki wystrosali larmem,
A wyśta oba pošli na robsickam !

CHŁOP V. :

Ze stróżem nocnym mieliśta potyckam,
Tero stawioła sie jak bohaterzy.

CHŁOP I. :

Kto prawo do ostatniej zno litery ?

CHŁOP II. :

Jo downo mówiam : Na nie polityka !

CHŁOP III. :

Wsystkiemu winna nasa pijatyka !

PIEŁOK :

Zamias se ostrzyć zamby i języki,
Weźta do ranki młotek i gwoździki,
Aby mi pomóc poprzybijać wieńce.

CHŁOP V. :

Dobrześ powiedział ! Oze im rumieńce
Stydu zakwitły na licach zmarzniętych !

CHŁOP IV. :

Ty sie zalicos zapewno do świętych !

CHŁOP II. :

Dać tukej wieko !

*(Chłopi biorą wieko i kładą je przy ławce, gdzie
je zaczynają obijać wieńcami. Na odgłos uderzeń
młotka zjawiają się Jasiek i Marychna).*

SCENA SZÓSTA.

(Ci sami ; Jasiek, Marychna).

JASIEK :

Wieńce przybijajom.

MARYCHNA :

Na co tak dużo ?

JASIEK :

Tak trumnam umajom
Jak w szkole obroz cesarza.

PIEŁOK :

Dokoła
Domy te wieńce.

CHŁOP V. :

A Jaśkowi szkoła
Sie przypomino.

CHŁOP IV. :

Chnet tu bandzie szkolny,
Zacnie cie pytać, cekej !

JASIEK :

Momy wolny
Dzień dzisiaj !

CHŁOP III. :

Umies pocierz po miemiecku ?

JASIEK :

Toć umiam.

CHŁOP II. :

Dzisiaj w szkole kozom dziecku
Na pamięć mówić miemieckie pocierze.

Dzieci swargocom, a o nasej wierze
Tyla rozumiom jak mądre papugi.
Jak im sie podo początkowe słowa,
To zascebiocom jakiś rozdział długi,
Ale nie wiedzom, o cem w nim jes mowa.
A skolny za to nagrody dostaje.

PIEŁOK :

Som inne case, inne obycaje !
To od Bismarka ta niemiecko skoła.
Jak widzioł, ze nie wydrze nom kościoła,
Zacon wystawać na nos lepsze sieci,
Germanizować pocon nase dzieci.
Downiej we skole po polsku ucyli,
Ludzie szczęśliwiej i pobożniej zyli,
Nie zarli się ubodzy i bogaci.
A tero naród swojom wiaram traci
I za to sie tez coraz barzej psuje ;
Bo zła nic w zyciu później nie wypłeni,
Jak sie juz w sercach młodych zakorzeni.
Dobry ten Bóg jes, ze nos nie strofuje.

CHŁOP V. :

Toć to rzetelno prawda, coś powiedzioł.

CHŁOP I. :

Ej, smutno prawda, ktoby jej nie wiedzioł !

CHŁOP II. :

Tymcasem wieko całe juz obite.

CHŁOP III. :

Co z tem ? Tu jesce wieńce są nawite !

CHŁOP IV.:

Te zostawimy na pogrzeb Pieloka.

PIELOK.:

Co zaś za zarty wpadły ci do oka?

CHŁOP IV.:

Na jednam trumnam jescze wieńców rychnie!

PIELOK.:

To kiepski zart był — domy je Marychnie.
Nie chciółbych umrzeć bez świętej spowiedzi.

(Wchodzi Pielocka).

SCENA SIÓDMA.

(Ci sami; Pielocka, potem Pielocka i dzieci).

PIELOCKA.:

Na kawam na dół prosam was, somsiedzi!
'Trzeba sie śpieszyć, bo chnet iś już trzeba!

PIELOK.:

Chodźta na kawam i kawołek chleba!

(Pielok prowadzi chłopów do piwnicy).

PIELOCKA.:

Boże mój, Boże, zlituj sie nade mnom!
Jo sił już nie mom, w oczach mi oz ciemno!

(Usiada na ławce i płacze. Dzieci przytulają się do niej).

PIELOCKA :

Juz ino zdrzec tu księdza z organistom
(*Wchodzi Nauczyciel, Pielocka wstaje*).

SCENA ÓSMA.

(*Pielocka, dzieci, Nauczyciel*).

NAUCZYCIEL :

Przychodzę prędzej, bo na uroczystą
Mszę przed pogrzebem dzieci śpiewać będą.
Niech przeto Johann i Marie usiedą
Na chórze z książką niemiecką — jak nie, to
Skarać ich muszę za nieposłuszeństwo.

PIELOCKA :

Obstalowane polskie nabożeństwo !

NAUCZYCIEL :

To wszystko jedno, nie obchodzi mnie to !
Dziś jest „Schulmesse“ żałobna, zaśpiewam
Więc : „Gott Erbarmer“. Pieśń, jak się spo-
[dziewam,
Wszystkim jest znana, gram ją dosyć często.

PIELOCKA :

Jo jej tam nie znam.

NAUCZYCIEL :

Bo wy po niemiecku
Nie chcecie gadać, widzę to na dzieciach,
Które strofować muszę często-gęsto.
O Polsce dumać wolicie na śmieciach,
Śnić o przyszłości Polski na zapiecku :
Ihr seid Fanatiker rebellsche, tolle !

PIELOCKA :

Niech po miemiecku godajom we skole!

NAUCZYCIEL :

Marsch, Kinder, in die Schule mit dem Buche!

PIELOCKA :

Po polsku mówić, tu polsko rodzina!

NAUCZYCIEL :

Do szkoły dzieci — już ósma godzina!
Czy nie słyszycie, czy jesteście głuche?

PIELOCKA :

Do moich dzieci tu nie majom prawa!
Chodźta tu, dzieci!

(Staje przed dziećmi).

NAUCZYCIEL :

To groźna postawa!

PIELOCKA :

Tu w doma moja rodzicielsko władza
Nad dzieckiem wyzso jak regiment szkolny.

NAUCZYCIEL :

Verbissne Polin! Jak ona się sadza!

PIELOCKA :

A dzisiaj jes lo dzieci mych dzień wolny.
Nie potrzebujom iś na zodne chóry,
Bo z rodzicoma uklęknom za trumnom.

NAUCZYCIEL :

Będę pamiętał tę odpowiedź dumną.
Zresztą się trzymam swych przepisów z góry.
Zabić tę trumnę, by nie trzeba czekać!
(*Słychać dzwony kościelne*).

PIELOCKA :

Idźta sie, dzieci, na pogrzeb oblekać!
(*Dzieci schodzą do piwnicy*).

SCENA DZIEWIĄTA.

(*Ci sami bez dzieci; Proboszcz w czarnym ornacie i trzech ministrantów, z których jeden niesie krzyż, drugi kropielniczkę, trzeci książkę; ludzie z piwnicy*)
(*Proboszcz pokrapia trumnę święconą wodą, potem klęka*).

PROBOSZCZ :

Pater noster!... Et ne nos inducas in tentationem!

NAUCZYCIEL :

Sed libera nos a malo!

(*Proboszcz wstaje, a za nim wszyscy inni*).

PROBOSZCZ :

Miserere mei, Deus, secundum magnam misericordiam tuam!

NAUCZYCIEL :

Et secundum multitudinem miserationum tuarum dele iniquitatem meam!

(*Wchodzi Żandarm*).

SCENA DZIESIĄTA.

(*Ci sami ; Żandarm*).

ŻANDARM :

Jest tutaj Pielok ?

PIELOK :

Ja. Co chcecie ?

ŻANDARM :

Z rozkazu

Lantrata aresztuję was za opór „Wider die Staatsgewalt“. Chodźcie odrazu Ze mną !

PIELOK :

Co, jak to ?

ŻANDARM :

Wyście wczoraj topór
Podnieśli na mnie, grożąc krwi przelaniem,
Gdym kazał wam rozstać się z tem mieszkaniem.

PIELOK :

Wywłóscyć się tu nie dom !

ŻANDARM :

Teraz rzeźić
Łańcuchem w kozie będziecie.

PIELOK :

Uwięzić
Sie nie dom.

ŻANDARM :

Oto rewolwer nabity !
Dziś nie dopuszczę do podobnej groźby
Jak wczoraj. Stać, bo strzelam !

PIELOK :

Niech złe wróżby
Sie spełniom !

*(Ucieka schodami w górę. Żandarm wchodzi za nim.
Pielok ukazuje się z fuzją i strzela w niego. Żan-
darm upada na ziemię).*

PIELOCKA :

Jezus, Marya !

CHŁOP I :

Zabity !

(Wtej chwili słysząc drugi strzał na górze).

PIELOCKA :

Jezu, mój Jezu ! *(Wlatuje w górę).*

PROBOSZCZ :

Co się stało ?

PIELOCKA (*ukazując się na schodach*):

Gwałtu !

Mój chłop zabity !

PROBOSZCZ :

Co za szal tu

Wraz powstał, ludzie !

PIELOCKA (*jak szalona zlatuje na dół*):

Chłopi, zemsta ! Chłopi,
Nie dejta go ! On już w swej krwi się topi !
Chłopi kochani, już pomoc daremno !
Wszyscy, jak tu stoita, chodźta ze mnom .
Na zomek, mścić się, mścić się na lantrocie !
Wszystkich dziś, jutro, ten som krzyż nawiedzi !
Za przewodnickam weźta mie. somsiedzi !
Dalej na zomek ! Przyłacom się krocie
Ludzi nie ino ze wsi do nos, ale
I z dworu ! Chodźta ! Jo na świecie wcale
Juz więcej nie chcę ino zemsty ! Potem
Sie sama zabijam ! Dalej ! Tym młotem
Rozwalam głowam lantrotowi ! Dalej !
Somsiedzi, chłopi, na zomek ! Kto ze mnom ?

(*Porywa z ławki młot i leci ku furtce*).

CHŁOPI :

Na zomek ! Na zomek !

PROBOSZCZ :

Two serce pali
Się zemstą, biedna kobieto, bo ciemną
Zawładnął mocą duszy twej ten mściwy
Piekielny szatan, który mieszkał w duszy
Twojego męża, co rozum zagłuszy
I prze do zbrodni!

PIELOCKA :

Bóg jes litościwy !
Na zomek ! Na zomek !

CHŁOPI :

Na zomek wszyscy !

CHŁOP V. :

Tam kosa, topór i siekiera błyscy.
Zabrać to wszystko !

PIELOCKA :

Chodźta ! Chodźta ! Dalej !

*(Tłum wysuwa się furtką. Z piwnicy wychodzą
Jasiek i Marychna, świątecznie ubrani).*

SCENA JEDENASTA.

(Proboszcz, Nauczyciel, ministranci, dzieci).

JASIEK :

Tatulku ! Kaj tatulek ?

MARYCHNA :

Mamo, mamo !

PROBOSZCZ :

Pójdźcie tu do mnie, moi biedni mali!

NAUCZYCIEL :

Zbyteczna litość nad piekielną jamą!

(W oddali słychać okrzyki, dzwony kościelne wciąż jeszcze dzwonią).

(ZASŁONA SPADA).

KONIEC AKTU CZWARTEGO.

AKT PIĄTY.

Scena ta sama, co w akcie pierwszym ; usunięto
tylko oleandry i biust cesarza.
Stół nakryty śniadaniem.

SCENA PIERWSZA.

(Amalia, Rut, Blanka, z początku Lokaj III).

LOKAJ III. *(otwiera drzwi w prawo)* :

Księżęca mości, nakryto !

*(Wchodzą księżna Amalia, księżniczka Rut i miss
Blanka Salisbury w porannych toaletach i siadają
do stołu. Lokaj III. odchodzi w lewo).*

BLANKA :

To zawsze
Się sprawdza : Kto pod drugim dołki kopie,
Ten sam w nie wpadnie !

AMALIA :

Co jeszcze ciekawsze :
Niedawno temu, bawiąc na urlopie
W Paryżu, z najlepszymi tam mistrzami

W szermierce z pcwodzeniem kruszył kopie
Hamilton.

BLANKA :

Gdy człowieka zło omami,
Na zgubę idzie w swoim zaślepieniu.

RUT :

Kto swoją duszę krzywdą ludzką splami,
Niech widmo zemsty widzi w każdym cieniu !
Bo gdy na niego wraz pioruny trzasną,
Zapóźno pozna, drżący w przerażeniu,
Jak podle skalał swoją duszę jasną.
Złamany runie z wysokiej opoki
I potępiony samowiedzą własną
Sam przeklnie dawne swe występne kroki,
W pyle się wijąc jak robak zdeptany.
Jak wąż sykając, przyjmie te wyroki,
Które wyrzeknie nad nim Pan nad pany.
Bóg nierychliwy, ale sprawiedliwy !

BLANKA :

Jakie dziś wiatry, jakie huragany !

AMALIA :

Na dworze huczy wichur przeraźliwy,
Jakby stawały do buntu żywioły.
Przez śnieżne pola, krwią zroszone niwy,
Przechodzą trwogę siejące anioły
I trąbią światu srogi wyrok boży.
Niech zbrodniarz sypie na głowę popioły,
Na grzeszne ciało włosienicę włoży.
I w dobrowolne kajdany okuty,

Łańcuch na szyi, przez biodra powrozy,
Niech bosą nogą, ze sromu wyzuty,
Na zimnych schodach kamiennej świątyni
W taki dzień śnieżny stanie do pokuty!
I niech za zbrodnie swe zadosyć czyni
Łzą, co jak kryształ lub perła zmarznięta
Popłynie z oczu wobec całej gminy!

BLANKA :

Coś łka w powietrzu!

RUT :

To dusza przeklęta!

AMALIA :

Wiatrami kołysane jęczą klony
Przed naszym oknem, gałązka nagięta
Stuka po szybach.

BLANKA :

Czy słyszycie dzwony?

RUT :

Jest jakiś pogrzeb : wiem, chowają chłopca,
Co w swej stodole umarł przeziębiony.

AMALIA :

Za dom nędzarzom służy zwykła szopa,
W zimnej piwnicy mieści się mieszkanie.

BLANKA :

Twardy to los!

RUT :

Tu stąpa pruska stopa !

SCENA DRUGA.

(*Te same; z lewej Kurland, Lantrat, Pastor*).

KURLAND (*we drzwiach*) :

Proszę !

ŁANTRAT :

Good morning !

PASTOR :

Dobrze spały panie ?

(*Panowie witają się z paniami*).

AMALIA :

Dziękuję. Proszę do stołu zasiadać,
Bo panom do cna wystygnie śniadanie.

(*Panowie siadają*).

KURLAND :

A oczywiście ! Więc zacznijmy śniadać !

PASTOR :

Szalony wicher dziś na dworze wieje.

BLANKA :

Biedny Hamilton !

LANTRAT :

Nie pora nam biadać! —
Niech hrabia Żmudzki w przestrachu truchleje!
Jak zwykły zbrodniarz zostanie pojmany
I jak złoczyńca, który krew przeleje,
Będzie okuty w żelazne kajdany
I sądom odstawiony przez siepaczy.
Wkrótce rozlegną się więzienne ściany
Od jego jęków, złorzeczeń rozpaczy.
Tam w swych obręczach niech Polak przebiegły,
By gdzieś za morzem wieść żywot tułaczy,
Szarpie się, zgrzyta, chcąc wyłamać cegły,
Łańcuchem trzęsąc i wyjąc w obłędzie!

PASTOR :

W naszej Walhali bohater poległy
Przez wszystkich bogów powitany będzie
I w aureoli, podobień do słońca,
Obok Wotana do uczty usiedzie
Za to, że upadł w tej walce bez końca,
Którą prowadzą dwa wrogie plemiona,
Jako germańskiej kultury obrońca.

LANTRAT :

My się zemścimy za śmierć Hamiltona
Na całym polskim zuchwałym narodzie.
Niech ten odwieczny wróg nasz się przekona,
Że my jesteśmy panami na wschodzie.
My od bałtyckich przejdziemy wybrzeży
Nad polską Wisłą w zwycięskim pochodzie
Aż het, gdzie pasmo gór karpackich leży.
Tam, gdzie rządzą Piasty i Popiele,
Wzdłuż krajów naszych germańskich rubieży,
Już czarny orzeł swoje gniazdo ściele;

Białego orła rozszarpał na kąski
I z krwią czerwoną zmiążdży go i zmiele.

KURLAND :

My narodowe pełnim obowiązki.
Los całych Niemiec na wschodzie się waży
A przednią strażą naszą jest kraj śląski.

AMALIA :

I polski naród stoi tu na straży !

KURLAND :

Lecz nie jest takim silnym murem zwarty ;
Żadne mocarstwo go nie wyposaży,
Gdy na wygraniu będą jego karty,
W żelazne wojska i groźne bagnety,
Jakie niemieckie posiadają warty.

RUT :

Gdy polski naród zacznie swe odwety,
Na pomoc przyjdzie mu cała Europa !

PASTOR :

To polskie mrzonki !

AMALIA :

Niestety, niestety !

LANTRAT :

W nasz kraj nie wkroczy żadna wroga stopa,
Za polską sprawą nikt nie zakołata.

AMALIA :

Polacy sami mają dosyć chłopa —
A polskie wojska już przeszły pół świata
I pozyskały sławę bohaterstwa.

BLANKA :

Najzdrowszy lud wydaje wiejska chata ;
Gdy polska ludność wszędzie taka czerstwa,
Jak tu na Śląsku, to wierzę w jej siły.

AMALIA :

Piętnować muszę to jako oszczerstwa,
Że polski naród schodzi do mogiły;
Za dowód służy śląski chłop barczysty.

KURLAND :

Cały ten temat znanadto zawiły —
Porzućmy go.

SCENA TRZECIA.

(Ci sami. Lokaje wchodzią jeden po drugim).

LOKAJ II. :

Gazety są i listy.

AMALIA :

Idź, moja córko, odbierz je !

RUT :

W tej chwili.

(Idzie i odbiera pocztę z rąk lokaja. Ten odchodzi).

PASTOR :

Weiaż wicher wieje, pada śnieg rześisty.

BLANKA :

A w szumie wiatrów płacze coś i kwili.

AMALIA :

Jakby o duszę biły się szatany.

KURLAND :

To nasza śląska zima, moi mili.

RUT (*na uboczu*) :

Godłem hrabiego zapieczętowany
Ten list jest dla mnie. Zaraz go otwieram.

(*Otwiera i czyta*).

„Droga księżniczko ! Tęsknotą owiany
Poraz ostatni ku tobie spozieram !
Ja odtąd Bogu polecam swą duszę
I w Bogu żyję i w Bogu umieram.
Dziś o dziewiątej do sądu wyruszę
Z pałaszem, którym przelałem krew wroga.
Ja cię, ma luba, dziś pożegnać muszę.
Nie włada sercem mojem żadna trwoga.
Lecz chcę cię widzieć jeszcze raz, kochanie !
Koło dziewiątej stań w twem oknie, droga :
Tam będzie nasze ostatnie spotkanie.
Bądź zdrowa, luba ! Niech cię Bóg ocali !
Twój Zdzisław hrabia Żmudzki“.

(*Wpada do sali Lokaj 1.*).

LOKAJ I. :

Książę panie !
Na lewem skrzydle zamek nasz się pali.

(Wpada do sali Lokaj III.)

LOKAJ III. :

Czerń nas napada ! Nasz opór daremny.
*(Wszyscy wstają od stołu. Księżna otwiera okno.
Słychać szum wichru, krzyki tłumu i dzwony ko-
ścielne).*

AMALIA. :

Boże, to sądny dzień !

BLANKA :

Uchodźmy z sali !

RUT. :

Pod zamkiem ganek prowadzi podziemny,
Tam uciekajmy !

LOKAJ II. *(wpada)* :

Chłoptwo tu kołata !
Kobieta wiejska prowadzi lud ciemny,
A wszyscy krzyczą : Mordować lantrata !

LANTRAT. :

Mnie chcą mordować ! Czy tu niema broni ?

AMALIA. :

Uchodźmy stąd !

BLANKA :

Ratujmy się!

KURLAND :

Do kata!

Lokaje, broń przynieście!

LOKAJ II. :

Kiedy oni

Nam broń zabrali!

AMALIA :

To sąd ostateczny!

BLANKA :

Wyroki nasze dzwon złowieszczy dzwoni!

RUT :

Gdzie Żmudzki? Żmudzki!

AMALIA :

Uchodźmy!

(Panie uchodzą w prawo).

SCENA CZWARTA.

(Ci sami, bez pań).

PASTOR :

My wsteczny

Pochód zamkniemy za nimi!

KURLAND :

Broń Boże!
Panowie, naprzód za mną !

LANTRAT :

Niebezpieczny
Atak bez broni !

PASTOR :

Nic nam nie pomoże
Rzucać się na te tłumy z ręką gołą !

LANTRAT :

A panie zbłądzą na jakie bezdroże !

PASTOR :

Idźmy za niemi !

KURLAND :

Kto chce stawić czoło
Tej czerni, ten niech ze mną tu zostanie !

LOKAJE :

Daremny opór !

LANTRAT :

Jak tu niewesoło !

KURLAND :

Na mojem biurku leży browning, Janie:
Przynieś go tutaj !

(Lokaj III. odchodzi na prawo).

LOKAJ II.:

Już tutaj idą!

KURLAND:

Zamknąć drzwi!

(Lokaje zamykają drzwi).

GŁOS ZA SCENĄ:

Do boju!

KURLAND:

Nie dam się wyprzeć z tego posterunku!

(Lokaj III. wraca z browningiem w ręku).

LOKAJ III.:

Tu browning jest, lecz niema w nim naboju.

KURLAND.:

Licho!

PASTOR:

Uchodźmy, niema już ratunku!

GŁOS ZA SCENĄ:

Otwierać! *(Stukanie do drzwi).*

KURLAND:

Wsuńcie kredens w drzwi, lokaje!
Uchodźmy!

(Uchodzi w prawo z Pastorem i Lantratem, zamykając za sobą drzwi. Lokaje zaczynają posuwać kredens).

SCENA PIĄTA.

(Lokaje, później Chłopi, później Pielocka).

LOKAJ II.:

W tym kredensie pełno trunku.

LOKAJ I.:

Za ciężki dla nas. Nic nie pozostaje
Jak flaszki powyrzucać!

(Lokaje otwierają kredens i przestawiają flaszki na stół. Chłopi rozwierają gwałtem drzwi i wpadają do jadalni, uzbrojeni w fuzje i siekiery).

CHŁOP V.:

Mówta, sługi,

Kaj lantrot?

LOKAJ I.:

Uciekł stąd!

CHŁOP IV.:

Jak mi sie zdaje,

Dopiero tu śniadali.

CHŁOP III.:

Tero drugi

Pokój śturmować!

(Wpada Pielocka z rozpuszczonym włosiem).

PIEŁOCKA :

W drzwi siekierom walić!

CHŁOP II. :

Trudno! Tu takich drzwi jes sereg długi!

CHŁOP I. :

Patrzta, by lantrot nie móg się ocalić!

CHŁOP V. :

Trzaby nom wsystkie drzwi obsadzić z dworu!

PIEŁOCKA :

Podpolić cały zomek!

*(Wyciąga żagiew z pieca i z kilkoma chłopami
wybiega w lewo).*

LOKAJ II. :

Cheą nas spalić!

(Lokaję uciekają w lewo).

SCENA SZÓSTA.

(Chłopi).

CHŁOP I. :

My tukej, chłopcy, momy do wyboru
Nolepse wina i nolepse ciasta —
Dejma sie do nich!

CHŁOP II. : .

No, ale bez sporu!

CHŁOP III.:

Takie ciastecka lepsze są jak z miasta!

CHŁOP IV.:

Takich dobroci my jeszcze nie jedli!

CHŁOP V.:

No, ugościmy się tu, na tym basta!

(Chłopi zasiadają do stołu i jedzą).

CHŁOP I.:

Cyżby widzieli, jak ci tchórze zbledli!

CHŁOP II.:

A wierzyć umiemy lepiej od zajęcy!

CHŁOP III.:

Za to my chłopcy do ucty usiedli!

CHŁOP IV.:

Jeszcze tużyna za kilka tysięcy!

CHŁOP V.:

To dalej i no otwierać te flachy!

CHŁOP IV.:

Trzeba nam odprawić jeszcze ból książęcy,
Zanim nad nami się zawalą dachy!

CHŁOP III.:

Dach się tak prędko jeszcze nie zawali!

CHŁOP II.:

Na całym zomku jes pokrycie z blachy!

(Chłopi otwierają flaszki i piją. Wraz rozlega się huk zapadającego się sklepienia).

CHŁOP I.:

Zawolo sie zomek!

CHŁOPI:

Uchodźma z sali!

(Uciekają w lewo).

(Wpada Żmudzki).

SCENA SIÓDMA.

(Żmudzki, później Amalia).

ŻMUDZKI:

Z mieszkańców niema tu żywego ducha,

A do jadalni chłopi się włamali.

Skąd tu powstała taka zawierucha?

(Wygląda oknem).

W podwórzu stoją ludzie uzbrojeni.

Po obu stronach zamku ogień bucha.

Kobieta z żagwią tam wypada z sieni;

Jak wichur wieją jej rozwiane sploty,

Na twarz jej czarną bije blask płomieni!...

A gdzież ma Rut?

(Księżna otwiera drzwi z prawej i załamuje ręce przed Żmudzkim).

AMALIA :

Ratunku, hrabio złoty,
Ratunku ! Moja córka zasypana
Gruzami zamku ! O moje pieścizoty !

ŻMUDZKI :

Gdzie jest księżniczka ?

AMALIA :

Poprowadzę pana !

*(Odchodzi z hrabią w prawo. — Z lewej wpada
w otoczeniu chłopów Pielocka z żagwią w rękę).*

SCENA ÓSMA.

(Pielocka, później Chłopi, później Koloniści).

PIELOCKA :

Dzień zemsty dzisiaj ! Moje krwawe ocy
Pozero żądza zbrodni ! Moc satana
Miesko w mej dusy ! Śmierć przede mnem krocy,
Za mnem krwi ciekom czerwone kałuże !
Ze zagwiom idam jako duch pomrocy,
Aby obrócić cały zomek w gruze !
Tu się wylągły te strasliwe zbrodnie,
Co tero mnem miotajom ! Na te duze
Komnaty księcia rzuciłach pochodnie ;
Niech się zawalom wszystkie od pozogi —
Dopiero wtedy ma dusa ochłodnie !
Bo w nich się kryje ten morderca srogi,
Co we mnie zbudził takom zemstą krwawom !

*(Idzie dalej przez drzwi w prawo. — Z lewej
wpadają Chłopi).*

CHŁOP V.:

Uchodźma, chłopcy, kto się śmierci boi!

(Chłopi uchodzą w lewo, z nimi Picłocka, powiewając żagwią).

SCENA DZIEWIĄTA.

(Z prawej strony wchodzi Kurland, Amalia, Blanka, Pastor, Żmudzki, który niesie zemdlłą Rut).

KURLAND:

Dać jej się napić, wcóci jej przytomność!

AMALIA:

W kredensie tam czerwone wino stoi.

(Przynosi wino i daje księżniczce pić).

PASTOR:

Truchleje człowiek, widząc swoją złomność!

(Rut po kilku łykach otwiera oczy).

RUT:

Żmudzki, gdzie Żmudzki?

ŻMUDZKI:

Ma księżniczko droga!

AMALIA:

Bohater zbawił cię!

KURLAND :

Za to w niepomość
Pójdzie przelana krew.

(Płomienie wpadają do sali).

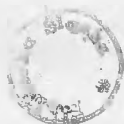
BLANKA :

Idźmy, dla Boga !

(Uchodzą w lewo).

(ZASŁONA SPADA).

KONIEC AKTU PIĄTEGO I KONIEC DRAMATU.



WYD
KSIĘGARNI H. AL

Biblioteka Śląska

213965

I

SL.

kdd — 496/63 90000 szt.

BIBLIOTEKA UTWORÓW DRAMATYCZNYCH.

- | | |
|--|------|
| I. Björnson Björnstjerne. Laboremus. Tłómaczył | Kor. |
| Dr. Alfred Wysocki | 1— |
| II. Hejermanns Herman. Nadzieja. Tłómaczył Jan | |
| Kasprowicz | 1-50 |
| III. Eurypides. Cyklop. Tłóm. Jan Kasprowicz | —50 |
| IV. Gröpparzer Franciszek. Biada kłamcy. Tłóma- | |
| czył Jan Kasprowicz | 1-50 |
| V. Maeterlinck Maurycy. Intruz. Tłómaczył Zyg- | |
| munt Bytkowski | —50 |
| VI. Ibsen Henryk. Rycerze północy. Tłómaczył Dr. | |
| Alfred Wysocki | 1-20 |
| VII. Marivaux. Igraszki trafu i miłości. Tłómaczył | |
| Zygmunt Sarnecki | 1-20 |
| VIII. D'Annunzio. Sny pór roku. Tłumaczył Marion | 1-20 |
| IX. Maeterlinck Maurycy. Slepcy. Tłómaczył Zyg- | |
| munt Bytkowski | —60 |
| X. Bracco Robert. Pietro Caruso. Tłómaczył Jan | |
| Kasprowicz | — 60 |
| XI. Kawecki Zygmunt. Dramat Kaliny. Trzy akty | |
| z prozy życia. z ilustracyam | 2— |
| XII. Maeterlinck Maurycy. Monna Vanna. Tłómaczył | |
| Zygmunt Sarnecki | 1,20 |
| XIII. Gorkij M. Mieszczanie. Tłómaczył Adam Sie- | |
| dlecki | 1-00 |
| XIV. Najdjenow. Dzieci Wanuszyn. Tłómaczył Hen- | |
| ryk Zbierzechowski | 1-60 |
| XV. Feldman Wilhelm. Życie. Dramat | 1-60 |
| XVI. Wojcicka Zofia. Ewa | 1-60 |
| XVII. Takeda Izumo Terakoja czyli wiejska szkółka | |
| Historyczny dramat japoński w jednym akcie | —50 |
| XVIII. Zapolska G. Skiz. Komedya w trzech aktach | 1-60 |
| XIX. Rostand E. Chantecler. Tłóm. Dr. Józef Kadyi | 2— |
| XX. Hofmannsthal Hugo. Wczo aj. Przełożył Stanisław | |
| Reich. | —60 |
| German. Więźnie. Widowisko | 3-60 |
| — Mściciel. dramat | 2-60 |
| Maeterlinck. Wnętrze. Tłumaczył Zygmunt Sarnecki | 1— |
| Przybyszewski Sł. Odwieczna baśń. Poemat drama- | |
| tyczny | 5— |
| Żuławski Jerzy. Eros i Psyche. Powieść sceniczna. | |
| Wydanie czwarte | 4— |
| — Donna Aluica | 4— |
| — Ijola. Wydanie drugie | 4— |
| — Dyktator. Wydanie drugie | 4— |